

Niedziela 21 lipca 1889

AJENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie alia Senatorska 25. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zaryoku. — Maassenstein & Vogler: w Bazyle, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Kanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havaas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 6.

Poznań, 20 lipca.

Nowa liga irlandzka.

Sprawa irlandzka znajduje się obecnie w przededniu przybrania nowych kształtów.

Dwuwiekowa już blisko walka między landlordami a dzierżawcami, nie tylko zyska jeszcze na sile, rozmiarach i zaciepciości — ale zarazem toczy się poczynnie w odmiennych pod pewnym względem warunkach, które zasługują na ciekawość i zbadanie. Pod tym względem interesujące szczegóły zawiera świeża londyńska korespondencya, zamieszczona w jednej z wielkich gazet paryżskich.

Korespondent zaznacza nasamprzód, że tym razem właściciele wielkich posiadłości rzucili znękanym dzierżawcom pod nogi rakawice; ci zaś nie zawahali się przyjąć wyzwania — tak że niezadługo nowe a potężne stowarzyszenie przejmie na się rozpaczliwą walkę przeciw kapitałowi, maluczkich przeciw przemocy. Gladstonowski „home rule“ chwilowo cofniętym zostanie na plan drugi — a bój toczyć się będzie przede wszystkim na polu kwestyi agraryjnej; przytém nie trzeba zapominać jednak i o tém, że z walką agraryjną łączy się bezpośrednio lub pośrednio, wszelkie inne punkta ogólnej „kwestyi irlandzkiej“ — tak że walka przynosi się czasem niespodzianie z jednego punktu na drugi, pozostając mimo to przecież na odwiecznym swym szerszym polu.

Dla lepszego zrozumienia obecnego stanu rzeczy — dla namacalnieszego wykazania początków i źródeł groźnego przesilenia, trzeba się cofnąć o lat trzy wstecz — do owiej chwili, kiedy dzierżawcy lorda Ponsonby w roku 1886 zażądali obniżenia czynszu dzierżawczego w tymże samym stósunku, w jakim obniżyła się wówczas wartość ziemi.

Ponsonby nie chciał żadną miarą uwzględnić tego ze wszech miar słusznego żądania, a dzierżawcy zakreśliли sobie w obec odmowy ścisły plan kampanii przeprowadzonej systematycznie w ciągu trzech lat ostatnich. Przed kilku tygodniami kampania poczyniała mieć się ku końcowi — a pierwsze rokowania między twardeym landloldem a dzierżawcami zapowiadały pomyślny obrót sprawy — kiedy nagle znalazła się nieprzewidziana kombinacya.

Inny landlord, niejaki p. Smith Barry — niemający zresztą najmniejszego interesu w sprawie tej, a wiedzący raczej tylko duchem przekory, nienawiści plebiennej i chęcią ucimienia — utworzył z własnego popędu syndykat w celu zakupu dominionów p. Ponsonby a tem samem ku uniemożliwieniu planu dzierżawców, pragnących dominia te nabyć częstkami. Poprzednie rokowania między p. Ponsonby a dzierżawcami dażyły ku urzeczywistnieniu planu tego, będącego jedynym sposobem rozwiązania gordyjskiego węzła ku obopólnemu zadowoleniu.

Dzięki więc szlachetnemu pomysłowi i „działaniu“ owego p. Barry, biedni dzierżawcy miasto deski ratunku nagle ujrżeli przed sobą przepaść i eksmisya sądowa.

P. Smith Barry strącając w przepaść tak znaczną liczbę ciężko pracujących irlandzkich dzierżawców, uważał, że ma „moralne prawo“ do czynu w gruncie rzeczy tak mało moralnego. Opierał on się na „przekonaniu“ — że landladowie, jako klasa społeczeństwa, nie mogą dzierżawcom żadną miarą przyznać prawa do tworzenia ligi i rozpoczynania rokowań, opartych na sile stowarzyszenia.

Sprawę tę poruszono w parlamencie angielskim — a słynny „pogromca Irlandyi“ Balfour zdał wówczas następnę oświadczenie:

„Zarzucając mi, że wdaję się w interwencya wtedy, kiedy łączy się dzierżawcy — że zaś powinienem wkraczać raczej wobec ligi właścicieli. Co do mnie — to mało mi na tém zależy, czy chodzi tu o jedno lub drugie stowarzyszenie. Gdybym był dzierżawcą, łączyłbym się z innymi dzierżawcami wobec ligi landlordów. Gdybym był landloldem, działałbym tak samo wobec ligi dzierżawców. Rząd nie może się troszczyć o podobne kombinacye, zachodzące w Irlandyi — skoro nie troszczy się o nie i w samęj Anglii.“

Sens mowy takięj jest jasnym i niedwuznacznym. Co prawda jednak, to p. Balfour ani myślał o tém, że sam tu dał naczelnikom narodowego irlandzkiego

stronnictwa pomysł i formułkę owę kombinacyi, której od dawna szukali.

W następstwie mowy p. Balfoura przywódcy stronnictwa narodowego wzięli się natychmiast do dzieła i z największą starannością wypracowali plan obszernęj organizacyi, rozciągającej się na całą Irlandyę — a mającęj nosić miano „ligi ku obronie dzierżawców.“

Znany irlandzki patriota William O'Brien wygłosił ostatnimi dniami w Tipperary wielką programową mowę, w której zapowiedział dzierżawcom obszernych włości pana Smitha Barry bliżkie już rozpoczęcie się działania ligi. Inauguracya prac ligi nastąpi na wielkim publicznym mitingu, na którym sam Parnell ma wykażać plany i cele stowarzyszenia, jako i środki jego działania.

Trzeba tu zaznaczyć ważną okoliczność, że William O'Brien w Tipperary przemawiał w imieniu samego Parnella; dowodzi to pocieszającego faktu, iż nowa organizacya zjednoczy pod sztandarem swym na nowo całe stronnictwo narodowe, cały naród irlandzki, prowadzony przez najszlachetniejszego swego przedstawiciela, Parnella. Jest to fakt wielkiej doniosłości — inaczej się bowiem miały czasu swego sprawy po zredagowaniu głośnego „planu kampanii irlandzkiej.“ Wówczas odmówił Parnell O'Brienowi i Dillonowi swego współdziałania — a ztąd wynikło w stronnictwie narodowem pewne rozdwojenie, którego niepełnie pokryć zdołano. Nawet i duchowieństwo irlandzkie — z wyjątkiem pewnej liczby wiejskich kapłanów — nie zapalało się wcale zbytęcznie do „planu kampanii.“

Nowa liga usuwa od razu wszelkie owe wewnętrzne nieporozumienia w łonie narodu irlandzkiego — a naród, duchowieństwo i naczelnicy irlandzkiego ruchu ścisłszemi odtąd jeszcze węzły się potęża. Trudno przesądzać o powodzeniu i rezultatach nowęj organizacyi. Cała Europa jest sympatycznie patrząc na jej działania — byleby utrzymały się one w granicach słuszności i legalności.

Telegramy.

Paryż, 19 lipca. Boulanger wydał manifest, w którym oświadcza, że ustawa przeciw kilkakrotnym kandydaturom jest pogwałceniem prawa ogólnego głosowania. Nie powstrzyma to narodu od zmanifestowania woli swęj w formie energicznego protestu przeciw nienawistnemu uszczupleniu praw jego. Komitet narodowy uchwalił, aby kandydatura Boulanger'a przy wyborach do rad jeneralnych stawioną została w 80 okręgach; autor manifestu zrywa więc wyborców, aby zechcieli poprzeć go w tych okręgach, które on sam wskazuje. Manifest kończy się następnymi słowy: „Pierwsze to orzeczenie ludu będzie prologiem wielkiego tryumfu, który bardzo już jest blizkim — mimo wszelkich działań męzów, znajdujących się obecnie u steru rządów. Niech żyje Francya! Niech żyje narodowa rzeczpospolita!“

Bruksela, 19 lipca. Doniesienia paryżkiej „Nouvelle Revue“ w sprawie rzekomej rozmowy belgijskiego posła w Berlinie, barona Greindla z sekretarzem stanu, hr. Herbertem Bismarckiem, na temat wewnętrznych spraw Belgii — są zupełnie myślnie. Dwaj pomienieni męzowie stanu, ani ustnie, ani piśmiennie nie porozumiewali się w tej kwestyi.

Londyn, 19 lipca. Hrabieciu Fife nadanym zostanie przy sposobności jego ślubu z księżniczką Ludwiką Walii, tytuł księcia.

Przy obradach nad kwestyą dotacyi, przyjął rząd za zastrzeżeniem wniosku postawionę przez opozycyę, ażeby apanaż księcia Walii powiększyć o 40,000 funtów szterlingów rocznie w miejsce osobnych dotacyi jego dzieci. Sprawa dotacyi innych wuków królowej nie została jeszcze załatwioną. Według obiegających wieści, opozycyę odrzucić ma stanowczo wszelkie dalsze dotacye.

Londyn, 19 lipca. Podsekretarz stanu p. Fergusson oświadczył na odnośne zapytanie, że kwestyę akcyi rządu w razie — nieprawdopodobnej zresztą — wojny francuzko-włoskiej, niewątpliwie rozstrzygnięta zostanie na mocy przyzyszczych okoliczności i interesów Anglii. Rząd w tym względzie żadnych ugód nie zawarł i żadnych nie przyjął zobowiązań. Rząd angielski nigdy nie miał powodu,

aby francuzkiemu rządowi przypisywać jakieś intencye korsarskiej napaści na Specyę. P. Fergusson nie czytał odnośnego artykułu włoskiej „Opinione“ i dla tego też nie może w tym względzie żadnych wydać opinii.

Wiedeń, 18 lipca. Wedle wydanych już dyspozycyi wyjeżdża cesarz Franciszek Józef w dniu 10 sierpnia do Berlina, stanie 11 sierpnia przed południem w Dreźnie i złoży wizytę królowi saskiemu, poczem tego samego dnia uda się do stolicy Niemiec, gdzie stanie o 4 godzinie. W Berlinie zabawi cesarz austriacki cztery dni i 15 sierpnia uda się na Pasawę do Ischl.

Petersburg, 19 lipca. Według obiegających wieści rada państwa ukończyła już obrady nad projektem zmarłego ministra Tolstoja, tyczącym się utworzenia naczelnych posad dla poszczególnych dystryktów prowincjonalnych. Sankcyja cesarska niebawem ma nastąpić.

Rzym, 19 lipca. Król Humbert przesłał cesarzowi Brazylii powinszowania z okoliczności szczęśliwie unikniętego zamachu. Taką samą depeszę wysłał do cesarza i Papież. Kardynał sekretarz stanu Rampolla złożył brazylijskiemu posłowi w Watykanu wizytę, aby mu osobiście wyrazić powinszowania i życzenia dla cesarza.

Kairo, 19 lipca. Riaz pasza wystosował ponownie notę do francuzkiego rządu, wzywając go usilnie do zgodzenia się na konwersyę długów państwowych, ponieważ odrzucenie konwersyi będzie miało w następstwie roczną stratę 200,000 funtów dla Egiptu.

Taszkent, 19 lipca. Według doniesień z Kaszgaru ustawiono pomnik na grobie słynnego podróżnika Adolfa Schlagintweita, zamordowanego przez Chińczyków w roku 1857. Koszta poniósł rząd rosyjski — a miejsce pod pomnik ofiarował rząd chiński.

W sprawie wyjazdu Ojca św.

zamieszcza ostatnia „Revue des deux Mondes“ swoje uwagi i zapatrywania, które warto przytoczyć tutaj w streszczeniu.

W szerególny sposób — czytamy tam — rozmnożyły się od ćwierci wieku kwestye, które zagrażają spokojowi świata. Są one najrozmaitszej natury, a bez zaprzeczenia jedną z najdelikatniejszych jest kwestyja niepodległości Stolicy św., rezydencyi Najwyższego Kapłana w Rzymie, która bieg wypadków zmieniła, która dotyka wszystkich, tak porządku europejskiego i spokoju dyplomatycznego, jak i spokoju moralnego, z którą wszystkie polityki mimowolnie liczyć się muszą. Napróżno myślą Włosi, że ją stłumią albo pokryją, twierdząc, że nie istnieje ona od chyli, z którą zajęli Rzym, że pozostała tylko kwestyja czysto wewnętrzna, czysto włoska. Rzeczywistość rozprasza ich złudzenie. Zadanie nie jest rozwiązane; pozostaje ono niekniekie i wystarczy małe jakieś zajęcie, by je oświecił w całej jego ważności, z wszystkimi jego właściwościami i następstwami. Tym razem wystarczyło hałaśliwe uczczenie pamięci filozofa, który o podobnym zaszczyście nigdy ani zamaryć nie mógł: wspomnienie Giordana Bruno, uroczystość, której wolnomyśliciele włoscy chcieli widocznie nadać charakter manifestacyi przeciwko papieżowi, a którą Ojciec św. z swęj strony odczuł jako zniewagę. Papież Leon XIII nie poprzestął na protestacyę wzruszającą wygłoszoną na konsystorzu przeciw aktowi dokonaniu o kilka kroków od Watykanu przed oczami i z przyzwoleniem rządu. Po raz pierwszy zdaje się on przewidywać potrzebę opuszczenia Rzymu, poszukania schronienia w obcym kraju. Rzecz dziwna! od blisko lat 20 Włosi są w Rzymie, który przedzierżgnięto w stolicę nowego królestwa; zostają oni tam bez oporu, bez protestu ze strony rządów europejskich. Mieli szczęście ujrzenia na stolicy apostolskiej Papieża z umyślem politycznym i umiarkowanym. W rzeczywistości nie postąpili oni ani kroku naprzód; przy pierwszej sposobności ukazuje im się taż sama trudność równie poważna, równie nierozwikłana. Wszystko kończy się groźbą wyjazdu Papieża, co nie stanowiłoby rozwiązania kwestyi.

Możnaby zastósować do tęg wspólnej egzystencyi Papieża i rządu włoskiego w Rzymie, co powiedział Kardynał Retz, mówiąc o prawach króla i prawach ludu, które „nigdy lepiej się nie zgadzają, jak

w milczeniu.“ Widocznie Włosi mieli w tém interes, aby utrzymać to „milczenie“ korzystne, unikać starcia, nieporozumień i zatargów, zostawili Papieżowi pozory, przywileje, urok niepodległości, słowem dać mu stanowisko takie, aby mógł zawsze wydawać się wolnym i szanowanym naczelnikiem Kościoła w oczach wszystkich katolików. To rozumiał też Cavour niegdys, kiedy mówił jako człowiek zdolny wykonać swęj program, że należało iść do Rzymu „nie ujmując nic godności i niepodległości Papieża.“ Było to także do pewnego stopnia, myślą i przedmiotem praw gwarancyjnych.

Niestety zbyt jest jasnym, że jeżeli były życzenia, a nawet próby zgody, były także z drugiej strony akty, prawa karne, wyłączenia manifestacye urzędowe albo tolerowane, drobne napaści, które Włozien watykański mógł uważać jako zamachy na swoją godność i powagę moralną. Apoteoza Giordana Bruno, której odgłosy mógł słyszeć Leon XIII, była tylko ostatnią okolicznością, jaką przytoczyć należało dowód nicości prawa gwarancyi, a przez nieskuteczność prawa gwarancyi wykazał potrzebę niepodległości realniejszej, lepiej zapewnionej. Włosi w swęj niecierpliwości nie uważali, że zdradzali tajemnicę pewnej niezgodności, która może leżała w naturze rzeczy, której atoli nie należało przynajmniej więcej jeszcze uwidatniać. Nie widzieli oni, że ograniczając Papieżstwo w niepodległości, skrupowane w czynie, dotknięte w godności, stwarzali sytuacyę niemożliwą. Zapomnieli oni, że mieli do czynienia z osobistością, która była nie tylko włoskim prałatem, Biskupem rzymskim, mieszkającym w Watykanie, ale nadto Głową Kościoła powszechnego, władczą milionów katolików, — i rzecz dziwna, oto cudzoziemiec, spzymierzeniec, naczelnik państwa protestanckiego, przypomniał im, że wielki ten starzec w Watykanie jest szanowaną potęgą moralną. Zapomnieli oni o tém; wystawili się na to, że potęgę, którą uważali za podrzędną, podnieśli do jęj wysokości, wezwano na rozjemcę w zatargu między narodowym. I oto jakim sposobem Włosi uczynili dla swęj polityki wewnętrznej wszelkie rozwiązania, jeżeli nie niemożliwem, to przynajmniej trudnym; ale przede wszystkim swą polityką zewnętrzną pomnożyli oni trudności, czyniąc pochwytliwymi możliwe na następstwa współczesnych rewolucyi.

Dopóki Namiestnik Kościoła miał swoje małe państwo, miasto Rzym, dopóty bez trudności utrzymywał swą neutralność uznana i zagwarantowana, swą wyższą i bezstronną nienaruszalność, po za obrębem waśni ludów, dla których bez różnicy nie przestał być wodzem duchowym, wielkim kierownikiem sumień. Dopóki Włochy, nawet po zajęciu Rzymu, zachowały swobodę i niezależność swęj polityki, nie narażając się w zatargach, w których nie miały do bronienia interesów nie będących w niebezpieczeństwie, ani do strzeżenia bezpieczeństwa, któremu nic nie groziło, dopóty sytuacya była jeszcze znosna. W dniu, w którym Włochy z własnego popędu, ulegając manii wielkości, marząc o potróbnym przymierzu, o wielkich kombinacyach, pozwoliły się wciągnąć bez powodu do ogólnej zamieszki, wszystko się zmieniło widocznie, a tego dnia wielki samotnik watykański mógł zapytać sam siebie, co mu uczynić należało, czy ma pozostać w obozie jednego z narodów katolickich, uwikłanych w wojnę. Czy Papież Leon XIII uczynił postanowienie zgodnie z świętem Kolegium, zebraniem w końcu zeszłego miesiąca na tajnym konsystorzu? Czy uwidatnił okoliczności, dla których uważałby się zniewolony opuścić Watykan, i czy wskazał kraj obcy, w którym poszuka schronienia? Czy wybrał Hiszpanię jako okolicę najwięcej oddaloną od bitew i walk krwawych?

Nic jeszcze nie wiadomo; powiedzieć tylko można, że kwestyja tę poruszano, że istnieje i że wypływa właśnie z tęg sytuacji, jaką stworzono, gdzie wódz katolicyzmu, w braku niepodległości, dostatecznie i publicznie zagwarantowanej, nie uważałby za podobne przyjąć pozorów solidarności z jedną z potęg walczących. Gdyby wyjazd Papieża miał się urzeczywistnić, byłby to bez wątpienia wypadek ważny, tak z samęj natury, jak i z następstw, jakie mógłby pociągnąć za sobą w obecnym stanie rzeczy. Byłoby to zerwaniem ostatniego węzła, łączącego papieżstwo z Włochami, początkiem nowęj

ery dla Pontyfikatu. Włosi, którzy nie myślą, zaślepieni namiętnością, udawaliby może pewne zadowolenie, iż pozbyli się niewygodnego gościa. Ci, którzy myślą, którzy osądają wypadki jako politycy, zajęci interesami swego kraju, prawdopodobnie nie cieszą się tak na wyjazd Papieża. Nie mogą oni nie wiedzieć tego, że wyjazd ten byłby jednym z ważniejszych ciosów, któryby zostawił pustkę w Watykanie, że kwestyja weszłaby w nowy okres, nie będąc rozwiązana, a jeżeli tego nie mówią głośno, to nie muięj przyznają po cichu, że polityka, prowadząca do takich ostateczności, nie może być najlepszą polityką.

Ze stosunków górniczych na Górnym Ślązku.

O stosunkach w kopalni Cecylii tak piszą do „Katolika“ (nr. 58):

W naszęj kopalni pracuje ludzi mniej więcej 400. Dzieli się na 4 oddziały, to jest: a) hajerzy, b) cymierhajerzy, c) szlepry i robotnicy nad ziemią. Cymierhajerzy i robotnicy nad ziemią pracują 12 godzin, hajerzy i szlepry 8 godzin; w dawniejszych czasach pracowali wszyscy bez wyjątku tylko 8 godzin dziennie, ale powoli im odbierano pracę 8-godzinna, a kazano pracować 12 godzin.

Gdy „ferdermanowi“ spadnie wóz, jak wysypuje zawartość jego, to go po swojej szychcie dopiero musi prowadzić na przeznaczone miejsce, a gły takich wózków 4 lub 5 spadnie za szychte, to dosyć długo trwa, zanim go wprowadzą, gdzie ma być. Z początku takie wózki koniem zwozili. Ci robotnicy pragną, aby się owe dawne czasy wróciły, t. j. aby tylko pracowali 8 godzin dziennie, i tego z upragnieniem czekają.

Hajerzy i szlepry pracują w przodkach, tych nie mogli nigdy zmusić, więc aż dotąd pracują 8 godzin, ale ci wiele czasu stracą, nim się wydostaną z pod ziemi. Dawniej były szyby płytkie, przodki blisko szybu, a do tego na powierzchni ziemi się zmieniali. Teraz zaś muszą w przodkach się rozstawać (czyli „abzować“). To jest dla nas bardzo źle. Teraz mamy szyby głębokie, a przodki od tych strefek także dalekie bardzo. Iść taką strefką jest bardzo niewygodnie, a nieraz i o życie już chodzi. Też strefkami idą wózki, jeden koń wiezie 10—12 wózków, a koni idzie kilka, a jak na oślep jeżdżą. A my ta samą strefką musimy iść do pracy i z pracy, to aż skóra na człowieku cierpi. Bo gdyby jaki wózek ze szyny wypadł, to kilku ludzi zabije. Strefka ta jest szeroka tu i owdzie 3 metry, a po większej części dwa metry, a jest jęj 1500—1800 metrów. Do tego mamy szyb 100 metrów głęboki, a więcej mokry jak suchy, niewygodny do schodzenia i wychodzenia. To się człowiek bardzo zmęczy, nim wyjdzie po drabinach na wierzch ziemi. Zmęczony pracą, zmęczony marszem strefką, zmęczy się do reszty wychodem po drabinach szybem.

Dawniej wychodzono i zstępowano za czas liczony do szychty. Teraz nie wolno. Iść z cechowni do przeznaczonęj pracy, to nam uczyni 3 kwadrans, a z pracy do cechowni znów 3 kwadrans, teraz zaczyna się zapis szychty, to nam uczyni więcej jak 9 i 1/2 godziny. My zaś życzylibyśmy sobie, aby nam więcej czasu nie rachowano tylko 8 i pół godziny ze zapisem szychty.

Byłoby dobrze, gdyby nam postawiono cechownia na szybie zwanym „Szkozyszacht“, abyśmy na tym szybie mogli na dół schodzić i wychodzić. Dla nas byłoby to najwygodniejsz, i przez to nie straciłbyśmy tyle czasu, bo przodki są w blizkości tego szybu, a szyb suchy.

Z domu do pracy idzie się rozmaicie; jedni 25 minut, drudzy 35 min., 1 godz., 1 1/2 godz., niektórzy 2 godz. i więcej. Co się tyczy życia, to bardzo lichy i niedzie żyć musimy. Dzieci obszarpano chodzą, bo nasz zarobek nie starczy na wszystkie. Teraz w miesiącu maju nam nieco poprawiono. Ale i to nie wiele, nie wystarczy na nasze utrzymanie i rodziny.

Nasz wydatek miesięczny mniej więcej jest następujący:

	Mrk.
Za pomieszkanie uczyni	7, 8, 9, 00
Funt mięsa dzien. wolowiny,	
50 fen., miesięcznie	15, 00
Słonina (tuszec)	9, 00
Chleb i mąka	15—18, 00
Na ziemniaki	12, 00
Na kapustę	2, 00
Na kawę 3 m., cukier 4 m.	7, 10
Cykory 40 fen., mleko 3 m.	3, 40
Na jarzyny i różne drobne rzeczy	6, 00
Podatek	0, 70
Na obuwie 3 m., na bieliznę 6 m.	9, 00
Na opał (węgle)	2, 00

Mrk. 0,70
Na sól 3,00
Na piwo 1,00
Na gazetę 1,00
Na tabakę 1,00
Na knapsaft 3,00
Na olej 1,80

Co się tyczy pracy, to wypada rozmaicie na hajerów. Na filarach w wspólnej pracy kopie górnik (razem 2) 21 do 22 wozów; dobrzej matery 13, 14, 16, 19, jak czasem. Górnicy, co przecinkami jada, do dwóch wyda 10—12 wozów, niektórzy mniej, niektórzy więcej.

Za miesiąc maj dostaliśmy płacy na szychty po 2,30—2,50 mrk.
Szeperom zapłacono 1,90—2 mrk.
Za tak zwane „pańskie szychty“ otrzy mali hajerzy 1,90 mrk.

W Chropczowskim „Blindsoku“ zastrej-kowali robotnicy. Piszę nam o tym jeden z robotników, co następuje: Zastrejkiwalimy, bo zamiast poprawy, jeszcze nam mniej płacy. Dawniej dostawaliśmy na szychty 2 mrk. 50 fen. do 2 mrk. 80 fen., teraz dali nam 1 markę 80 fenygów do 2 marek 80 fenygów. W sobotę przestaliśmy pracować i udaliśmy się do pana inspektora prosić o po-prawę, ale ten nam powiedział, że za naszą pracę mamy dosyć. Pracujemy ciężko przy 40 stopniach ciepła. Panowie lekarze, gdy jaki chory ma 39 stopni gorączki, to mu przykla-dają zimne okłady, a cóż my gdy, 12 godzin w takim warze pracujemy i za tę płacę. Nikt nie zrozumie jaka to praca: stoimy jakby w ogniu, z przodu, z tyłu, z boków żar, a z góry gazy hutnicze. (Takie strejkowanie w pojedynkę, jednej luty, nie zda się na wiele, bo nie ma widoków, aby coś skutkowało. — Redakcyja.)

Na kopalni „hrabiny Lanry“ w Król. Hucie robili podobno hajerzy do 4,30, smy-kacze 2,80, lepszy 2,50 m. na sychty. Ga-zety piszą, że robotnicy prawie wszędzie z płacy byli kontenci.

Z polityki wewnętrznej.

„Kreuz Ztg.“ i „Hannov. Courier“, główne organa prawowiernych konserwa-tystów i narodowych liberałów, wszczęły między sobą mały spór o to, któremu z obydwóch tych kierunków politycznych katolicy mogą zawierzyc więcej, od któ-rego z nich spodziewać się mogą więcej złego lub dobrego. Ze „Kreuz Ztg.“ wdała się w ogóle w ten spór, to dowodzi tylko, że od pewnego czasu sumienie jej w obec katolików nie jest czyste. Organ ten wziął wprawdzie na początku zeszłego dziesiątka lat udział w nagancie przeciwko katolickiemu Kościołowi, co więcej, za-mieścił on nawet w dniu 20 czerwca 1871 pierwszy rzeczywisty kulturkempferski arty-kuł, to znaczy artykuł, wystawiający państwo do nieprzyjaznego wystąpienia przeciwko katolickiemu Kościołowi. Kiedy atoli następnie pod koniec r. 1871 pro-jekt do ustawy o inspekcji szkolnej tak samo skierowany został przeciwko sta-nowisku duchowieństwa katolickiego, jak i protestanckiego w szkole, i kiedy ten

sam cel powtórzył się przy kilku innych ustawach kulturkempferskich i rozporządzeniach administracyjnych Falka, — wtedy poznała niebawem „Kreuz Ztg.“, że nie prawowierny protestantyzm i jego reprezentanci, lecz omniptencja państwo-wa i biurokracja, niewiara i liberalizm miały w pierwszym rzędzie skorzystać i skorzystały rzeczywiście z walki w pier-wszym rzędzie. Od tego czasu zajęła „Kreuz Ztg.“ i jej, co prawda bardzo stopniały co do liczby zwolennicy w obec walki kulturowej — stanowisko, które nie identyfikowało się prawdą z stanowiskiem katolików, ale w niejednym punkcie się z nim stykało. Gdyby wówczas które-kolwiek z pism narodowo-liberalnych wy-stąpiło było w obec „Kreuz Ztg.“ z wy-mienioną we wstępie kwestyją, byłaby to „Kreuz Ztg.“ nazwała nonsensem, niez-godnym z jawnymi faktami.

Dla czego nie może tego uczynić dzisiaj? Nie będziemy wykazywali, jak w ostatnich latach ustępowała z jednej poz-ycyi po drugiej, jak na końcu w obec wniosku Windthorsta wyrzekła się nawet praw własnego Kościoła do szkoły, a nawet do nauki religii św. Chodzi tu o chwilową dyskusyją, która podaje w wą-pliwość nawet podstawę prawa katolik-ów, t. j. parytetyczność, ich zupełne równouprawnienie. I tutaj znowu „Kreuz Ztg.“, jak w r. 1871, na własną szkodę uderzyła w szewron na kulturkamf, tak samo w całym dziesięciu artykułach predykanta Aurbacha zażądała dla kościoła prote-stanckiego bardzo wielkiej swobody i sa-modzielnosci, dla katolickiego zaś wnosząc o zniesienie parytetyczności, tak, aby kościół protestancki stał się panującym kościołem państwowym, a Prusy państwem protestanckim, jak to wszystko wyraź-nie wypowiedziane zostało. W obec tego uznał nawet narodowo-liberalny „Hamb. Cour.“ czas za dogodny, aby zaimić „Kreuz Ztg.“ swoją „życzliwość“ dla katolików, „Możemy — mówi on — pojąć istotnie, dla czego katolicy nasi współobywatele takich wyrażen (jak predykanta Aurbacha w „Kreuz Ztg.“) nie mogą czytać bez oburzenia.“ Co więcej, organ p. Bennigsa powiada, że katolickie dzienniki poznały to bardzo dobrze, czego się katolicy spodziewać mogli, gdyby kierunek „Kreuz Ztg.“ dostał się do steru rządów, i że dla tego tak sta-nowczo wystąpiły przeciwko artykulom Aurbacha. A jakże zachowuje się w obec tego „Kreuz Ztg.“? Rozwodzi się ona nad ubieganiem się narodowych liberałów o łaskę katolików, ale artyku-łów Aurbacha i teraz jeszcze się nie wypiera ani ich nie potępia!

Praca kobiet i dzieci.

Jeden z deputowanych belgijskich zło-żył w biurze Izby projekt do ustawy, odnoszący się do uregulowania pracy kob-iety i dzieci w zakładach przemysłowych. Izba belgijska wkrótce poruszy tę ważną kwestyją.

Poprzedzamy chwilowo na przytocze-

po dziś dzień umrzeć w pamięci prawno-ków, na których barkach zaciężył całym brzemieniem jego czyn zbrodniczy... Czuł on to może w tej chwili, gdy oszalały wściekłością i trwogą, uciekał z sali sejmowej, ścigany przekleństwem. Czuł on, że za nim idzie nie tylko prze-kleństwo współczesnych, ale i przekleście następnych pokoleń, kłątwa powszechna i wieczysta.

Umknął z Warszawy. W pierwszym momencie chciał do Upity wracać. Jak zwykle po przebyciu burzy srogiej, marzył o spokoju w objęciach Oleńki, o ci-chem, domowym ognisku. Ale z drogi zawrócił go głosy, jakie w okół siebie słyszał. Wiśń o zerwaniu sejmu i spo-dziewanych następstwach biegła przed nim, wywołując wszędzie popłoch, lęk i przekleństwo. Ci nawet, którzy przedtem jednaki z nim byli przekonani, a do wichrów zrywali się często, ci nawet teraz powstawali przeciw niemu. Jeden okrzyk oburzenia podnosił się wszędzie, gdziekolwiek usłyszano imię poła z Upity. Siciński kryć się musiał, aby nie być po-znanym.

Tułał się z miejsca na miejsce, ukry-wał się jakiś czas w Wilnie, do Upity nie śmiać jechać, a wreszcie do Warsza-wy wrócił.

Z piętnem zdrajcy na czole, ścigany powszechną kłatwą, upokorzony, nie mógł on stanąć przed Oleńką, w obec rodzica, w obec tej szlachty, która go niedawno głośnie mi witała wiwaty, a teraz po-tępiała za to, iż on stał się wyrazem tych wszystkich wichrów rokoszowych, które od lat tyłu w umysłach i duszach szalały...

Gniew wściekły opanowywać go począł.

— Za co mnie oni obrzucili kłatwą? — myślał — za co podają w pogardę, gdy ja powiedziałem to tylko, co inni myśleli, uczyniliem to, czego chciał ksiądz Janusz i Radziejowski... Niech oni mnie teraz ratują...

W nocy cichaczem, w przebraniu po-biegł do pałacu księcia, ale hetmana już nie zastał w Warszawie... Natomiast spotkał się z Jasińskim.

Jasiński ujrawszy go cofnął się, jak-by z lękiem.

Władysław szyderczo się zaśmiał.

niu następującego ustępu wstępnego me-moryału, dodanego do ustawy:

„Wielki i ogólny ruch, w którym ucze-stniczą stronnictwa, klasy społeczne, rządy i narody najrozmaitszych i najskrajniej-szych charakterów, obyczajów, instytucyi i interesów, nakazuje wszystkim prawo-dawstwom świata przedsięwzięć środki, celem usunięcia nadmiernej pracy kobiet i dzieci i wzbudzenia lub uregulowania ich zajęcia przy pracach, mniej lub wię-ciej zdrowiu szkodliwych, albo niebezpie-cznych.“

Znaczna liczba ludzi uważa ochronę kobiety i dziecka przeciwko nadmiarowi pracy, jako „jedną z wielkich prawd mo-ralnych i chrześcijańskich, które są chluba cywilizacyi,“ jak się wyraził głos kompetentny.

Podług nich opieka ta wypływa z chry-styanizmu, który zniósł niewolę pogańską i feodalną służalność, podniósł kobietę, każe szanować dziecko i uszlachetnia pracę.

Zasadę tę określił jasno znakomity i uwielbiany przewodnik katolicyzmu, Jego Świątobliwość Leon XIII. (Przemówienie z dnia 16 października 1887 roku, do deputacyi robotników francuzkich):

„Wtenczas — powiedział — kiedy narody słuchały i postępowaly za głosem Kościoła, wtenczas — kiedy wolność jego czynów nie była krępowana i kiedy roz-porządzał znacznymi środkami, przycho-dził w pomoc biednym nie tylko hojnymi datkami pieniężnymi, ale zakładając i sta-nowiąc owe wielkie instytucje korporacy-yjne, które tak potężnie przyczyniły się do postępu i zyskały robotnikom większy dobrobyt.“

Ducha tego macierzyńskiej troskliwo-ści Kościół wprowadził do serc ludów, do statutów i regulaminów miast, do roz-porządzeń praw i władz publicznych; wkraczanie i czynność tych władz nie jest niezawodnie niezbędnie potrzebną, kiedy w warunkach, które regulują wy-konywanie pracy i przemysłu, nie spotyka się nic, coby obrażało moralność, sprawiedliwość, godność człowieka, ży-cie dcmowe robotnika, ale kiedy jedno lub drugie z tych dóbr jest zagrożone albo skompromitowane, wtenczas władze publiczne wkraczając, jak być powinno, spełniają dzieło zbawienia społecznego, gdyż do nich należy czuwać nad istot-nymi interesami obywateli, ich bliźnich.“

To prawo moralne uznali międzywie-ż stan i uczeni prawnicy, przyjmując i sankcjonując jego przepisy za pomocą praw pozytywnych. Wszyscy przyjmują je, gdy chodzi o ochronę dziecka; są tacy, którzy je zaczepiają, gdy chodzi o uregulowanie pracy kobiet, w interesie tychże, w interesie rodziny i społeczeń-stwa. Nie przyznają oni, aby prawo mogło wzbraniać kobiecie, czy ona jest żoną, czy matką, pewnych prac niebez-piecznych dla jej zdrowia lub moralności, pewnych robót nadmiernych, jak praca zbyt przedłużona, albo praca nocna; „nie widzą oni żadnej różnicy między prawem mężczyzny a prawem kobiety.“

Ale licznymi i największą powagą ma-jącymi są ci, którzy zaznaczyli niezartar-

— Czy i waćpan także?... — zagadnął — może mnie zechcesz chwycić i wydać na pastwę rozwścieklonemu tłumowi, który rzuka ofiary?

Jasiński przysnął się cichym krokiem.

— Ale gdzie zaś?... — szepnął. — Ja myślę, że to szczęście, iżemy się spotkali... Nie mamy tu oba co czynić... Waćpan na Litwie ani się pokazuje, — miałem wieści, jako cię tam rozszarpo-gotowi... Mnie zaś za pana Radziejow-skiego kondemnaty czekają... szukają mnie wszędzie, posadzają, iżem mu ucie-czkę ułatwił... — Cóż waćpan zamierzasz? — spytał Władysław.

Jasiński spojrzął na niego znowu i uśmiechnął się.

— Długo to mówić... — rzekł wy-mijająco. — Wracam dziś z Radziejowic, a i tu zbieram co mogę, aby panu pod-kanclerzemu zawieźć... — Gdzie jest podkanclerzy? — przer-wał Władysław.

— Podkanclerzy — odrzekł Jasiński — na Szlasku... czeka na mnie.

Strzymał się, a potem nagle:

— Chcesz waćpan ze mną jechać? — zagadnął. — Tuby się pan podkanclerzy uradował... Dobry pan — mówił dalej, widząc jako Siciński tą nagłą propozy-cyją zaskoczony, zdawał się namyślać. — Z razu zagiewany był na mnie, iżem go w tej walce o pałac opuścił, ale po-tem przebaczył i dziś jestem jak dawniej... na usługach, a da Bóg, powetujemy wszy-stko!.. — Siciński już był zdecydowany. Oczy mu nagle nadzieją zabłysły.

— Dobrze, — rzekł — pojedam... Jasiński wziął go poufale pod ramię i szli razem, pod mury się skradając, a unikając ludzkiego oka.

Aż nagle Siciński strzymał się i co-fnął, jakby w przestraszu.

Przed nim, w cieniach nocy, na tle nieba usianem gwiazdami, zarysowały się wieże Kazanowskich pałacu. Opusto-szały, z porozbijanymi oknami, bramą na oścież otwartą i podwojami wywalonemi, zdawały się całkowiutą ruiną.

Władysław wpatrzył się sztywnie w te mury, wśród których najbujniejsza jego młodość minęła... Zdało mu się, że w

różnicę, jaką natura sama położyła mię-dzy mężczyzną a kobietą tak w dziedzi-nie pracy, jak i w dziedzinie funkcyi spo-łecznych i czynności prawnych.

Nierówność sił, zdolności fizycznych i moralnych co do pracy, ważność posłannictwa przeznaczonego żonie i matce i uszanowanie słabości, która ztąd wynika, są tak wieklike, że jeden ze sław-nych mówców powiedział: „równość ko-biety z mężczyzną w pracy, to najokrop-niejsza z nierówności w służalstwie i męczeństwie.“

Gdyby kobieta mogła zawsze, poko-nując swą słabość i zadając gwałt lep-szym swym popędom, pracować jak mężczyzna, tyle, co on, poddawałyby się podwójnemu zadaniu: prawo używania jej na równi z mężczyzną stworzyłoby na jej szkodę pogłębiającą nierówność w pracy.

Zauważono w Izbie francuzkiej, że praca kobiety i jej powołanie nie kończą się wraz z długimi godzinami, spędzo-nemi we fabryce; inne obowiązki, inne prace czekają ją, o których prawa na-tury i uczucie nie pozwalają zapomnieć, a których puszczanie w niepamięć przy-niosłoby zgubę rodzinie i społeczeństwu; musi ona, powróciwszy z fabryki, zajęć się gospodarstwem, męża i dzieci otoczyć swą opieką.

Ona nie oszczędza się, przedłuża czu-wanie w nocy, pozwala się porywać tą siłą poświęcenia serdecznego, leżącego w jej naturze, ponieważ odpowiada własne-mu swemu posłannictwu.

Ta niezartarta różnica jest przyczyną, dla której wszystkie prawodawstwa po wszystkich czasach i we wszystkich krajach wzbudziły kobietom większą częśći zajęć, czynności i w zamian za to zwolniły je od pewnych ciężarów.

Nasze prawo, jak prawa większej części narodów, opiekują się za szczegól-ną troskliwością ojcowizną kobiety bogat-jej i przeciwko jej mężowi i przeciw osobom trzecim, z któremi mogła za-wnierać układy.

Dla czegożby nie miały te prawa bronić jedynej i świętej ojcowizny kobiety biednej, jej zdrowia, jej pracy, o które także z osobami trzecimi zawiera ukła-dy? Nie należałoby tym więcej otoczyć opieką kobietę biedną, zawierającą pod naciskiem potrzeb układy z pryncypałem, zwłaszcza dzisiaj, kiedy drobny i średni przemysł zdają się upadać, a produkcya dzieli się między wielkich kapitalistów, towarzystwa nieznane lub syndykaty?

Trzy czynniki starały się połączyć opinią z temi pojęciami wspaniałomyślniej sprawiedliwości. Wystarczy je wymienić. Pierwszym jest rozszerzenie się mitosier-dzia, z którego się nasz wiek tak chlubi. Drugim jest rozprzestrzenienie, że tak powiem zwyciężycie tej prawdy ekono-micznej, że produkcya nie jest ani jako fłość, ani jako zwłasczszca jakość, w sto-sunku z trwaniem przedłużonem pracy... Trzecim faktem jest, że narody prze-mysłowe jednolotnie zgadzają się, aby na drodze ustawy związać kobietę i dzie-cko w opiekę przeciwko nadmiarowi pracy; wszystkie oddają cześć prawom moralnym,

czarnych otworach okien dostrzega białe widmo niewieście... Wzdrygnął się cały. — Cha! cha! cha! — zaśmiał się Jasiński — że też waćpanu zawdy dawne myśli w głowie!.. Ot, minęło wszystko, jak i wspaniałotność tego pałacu, który pono pani podkanclerzyna opuścić chce, czy też kościół na tem miejscu fundować, aby śladu nie zostało... Władysław słuchając, z całych sił ci-snął ramię swego towarzysza.

— Czekaj waćpan... — syknął Jasiń-ski — bo mi kości pogruchochcesz... — A ona?... — wyszeptał Władysław przez zaciśnięte zęby — co się z nią dzieje?

— Zawdy w klasztorze... Wysie-działa kilka niedziel w wieży i pouo po-bożne ją teraz myśli napadły... chce mniszką zostać... — W tym momencie kroki jakieś dały się słyszeć a Władysław z Jasińskim co rychłej pierzchnęli. Skryli się w tej samej gospodzie, kędy Jasiński w noc ową gdy się o pałac walczył, schronienia szukał. Tam na twardej ławie, w izbie okopanej i brudnej, stojony nie-gdyś dworzani Kazanowskiego marszałka, znalazł chwilowy spoczynek. Stru-dzone powieki sen skleił twarde, bez marzeń i widziadeł. Ale zaledwie pier-wsze braski dżienne przebijają się na niebie, Jasiński obudził Władysława.

— Jedźmy! rzekł.

Siciński się porwał, obejrzał dokoła siebie, na ową nędzę, co go otaczała i wzdrygnął się z obrzydzenia.

Wstał rychło i pojechali...

Nadaremnie Oleńka wyglądała jego powrotu. Dzień za dniem mijał, miesiąc za miesiącem a Władysława nie było. Objąły się tymczasem o jej sercu wieści o nim straszliwe, potworne, objąły się kłatwy i złorzeczenia miotane na poła z Upity, który Sejm zerwał, aby Rzpłtę rzucić w otchłań niebezpieczeństw sro-gich; — serce pękało z bólu, w oczach lez zabrakło, modlitwa zamierała na usciech, ale myśl wierna, kochająca, bie-gła wciąż w dal, za umiłowanym mał-żonkiem i przyzywała jego powrotu. Ona jedna potępić go nie mogła.

— Wróci biedny, nieszczęśliwy — myślała — a ja go miłośnią moją ukoję

o których mówiliśmy, wszystkie przyrzekają bronić wielkich interesów społecznych, którym ujme przynosi wycieńczenie sił kobiety i dziecka, stłumienie ich chara-ktaru, ubytek ducha i życia rodzinnego i ta nieuczulona zgorzkniała, która opanowuje pokolenia robocze.

To też w Belgii właśnie najwięcej wyrażać można obawę, aby nasz prze-mysł nie doznał przeszkód, od których wolną jest produkcya zagraniczna. Prze-ciwnie, jesteśmy narażeni na usłyszenie — słyszeliśmy to już nawet — jak prze-mysłowcy i robotnicy cudzoziemscy zana-czają w obec opinii i rządów, że między narodami i współubiegającymi się jedyną Belgią zachowała prawo zmuszania produkcyi do cen zniżonych za pomocą nadużywania pracy dzieci i kobiet.

Z międzynarodowego kongresu robotników.

Pod rubryką „Francyi“ podaliśmy nie-kóre ważniejsze szczegóły z tego kon-gresu paryskiego, dziś nieco obszerniej pomówimy o tym objawie robotniczym.

Liczba delegatów wzrosła do 400, między którymi jest 221 delegatów z Francyi, 83 z Niemiec, 22 z Anglii, 14 z Belgii, 11 z Włoch, 8 z Austrii, 3 z Węgier, 4 z Holandyi, 4 z Rosyi, 3 z Szwecyi, 5 reprezentacje polskich socya-listów, 5 z Rumunii, 2 z Hiszpanii, 1 z Portugalii, 1 z Bulgaryi, 1 z Czech, 1 z Grecyi i dwóch z Ameryki. Między de-legatami reprezentującymi polskich socya-listów, jest znany z procesu socyalisty-cznego, który stanął tu przed kilku laty toczył, kandydat medycyny Medelsohn (Lzyd) i on to tłumaczy i streszcza po polsku obrady kongresu paryskiego. Z Wielkopolski nie ma ani jednego delega-ta na tym kongresie, natomiast przysłały delegatów wszystkie dzielnice Niemiec, a nadto przysłał trzech delegatów robo-tniczy z kopalni węgla nadreńskich, west-falskich i saskich. Ponieważ w wielu stronach Niemiec nie pozwalano robotni-kom wybierać delegatów na kongres, przeto opatrzyli ich robotnicy w pełno-mocnictwa, pod które zbierali podpisy poufnie. Niektóre z tych pełnomocnictw są opatrzone w tysiące nazwisk man-dantów.

Obradami jeneralnemi, które się od-biły zeszłego poniedziałku a trwały do godziny 2 w nocy, kierował Szwajcar Brand z Zurychu. Zabrawszy głos, wy-raził nadzieję, że kongres postara się o to, aby zdążyć powydawać ustawy ochro-ny robotniczej. Szwajcaryja już weszła na tę zbawiającą drogę, ale, niestety, nie zyskała poparcia niektórych państw, a nawet odmówiły jej pomocy takie pań-stwa, które to bardzo chętnie spiją fra-zesami o reformie społecznej. Będzie to rzeczą kongresu, aby poczynił odpowie-dnie kroki, celem zniewolenia upornych rządów do zawarcia międzynarodowego przeprowadzenia ochrony robotniczej. Te rządy, któreby nie uwzględniły uchwał kongresu, zadokumentowałyby tem samem,

i pocieszę... Wróci nawrócony i żalujący a ja z nim razem pokutować będę... by-leby wrócił!..

— Przepadł bez wieści... — mrucał stary marszałek — pięści zaciskając gro-znie. I dobrze uczynił, iż nie chciał usły-szeć mego przekleństwa... — A na to Oleńka kłękła przed ociem-niałym starcem, a ręce i kolana jego całując: — Ojcie — mówiła — wy mu prze-baczycie!..

Słepo oczy marszałka zachodziły łza-mi... Nie odpowiadał nic, ale z wyrazu oblicza chmurnego poznać było można, jako żal miał w duszy okrutny, który przebaczyć nie dawał.

— Miłowałem go — szeptał — nad życie, a on na siwiznę moją hańbę rzucił!.. Niegodny!

Teraz serce starca przywiązało się całą siłą do Oleńki. Ona mu też stu-żyła z takim poświęceniem, a takim otaczała staraniem, jakby tém chciała okazać swoją dla Władysława miłość. Czuwała przy nim po dniach całych, czy-tała ulubione księgi, albo pismo święte, a on słuchał i gładził wychudłą ręką ciemnowłosą główkę synowej. Czasem zwracał ku niej swe ślepe oczy i szeptał rzewnie:

— Żal, że cię widzieć nie mogę... Piękna być musisz... — Oleńka uśmiechała się gorzko.

Z dawniej urody prawie nie zostało śladu. Wyptakane jeno oczy świeciły się jeszcze, ale lica postradały świeżość, usta koralową barwę, postać wyprostowana da-wzięj, smułka, chyliła się ku ziemi pod brzemieniem troski.

Jedyną pociechą jej było, gdy rodzic jej przyjeżdżał z Tronik, albo pan Dziem-bowski, cichaczem wchodził do izby mar-szałka. Jeszcze zawsze przybywał on tu w tajemnicy, mówił cicho, a usługi marszałkowi oddawał niby w zastępstwie i imieniu Woydata. Wszakże widzieli już wszyscy, jako marszałek domyślał się oddawna, kto mu z takim poświę-ceniem, od lat tyłu służy; gdy wspo-mniano nazwisko chorążego, nie obrażał się już jak dawniej, lecz milczał, a czasem wzdychał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

VETO

POWIEŚĆ
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom trzeci.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 163.)

EPILOG.

Ze szczytu potęgi, znaczenia i blasku, na jakim za czasów Władysława IV stała, pochylała się teraz Rzpłta ku prze-paści. Złowrogie Veto za Władysława wstrzymywało pochód jej naprzód, ku celom, które jej wskazywał śmiały, wielki umysł króla, — za Jana Kazimierza, osłabwszy ją do reszty, postawiło zwa-żnioną w sobie a bezbronną, wobec nie-przyjacielskich potęg i planów. Duch narodu rycerski, bohaterstwa pełen, miał jeszcze niejednokrotnie potem potężnym zabłysnąć światłem, ale Rzpłta jako państwo, nie miała już nigdy odzyskać da-wnego znaczenia...

Zrodzone z ducha szlacheckiej anar-chii i możnowładczego samolubstwa, Veto, które pierwotnie objawiało się w groma-dnym rokoszowym oporze i było bronią stronnictw całych, a wreszcie w ustach jednego szlachcica, złowieszczem po cał-ém Królestwie rozbrzmiało echem, zwiastując szereg klęsk śmiertelnych, — Veto, które piętnem wieczystej kłatwy nazna-czyło czoło zuchwalcu, co je po raz pierw-szy sam jeden, we własnym imieniu, wy-mówić się odważył, później już, powta-rzane zbyt często, nie sprawiło wrażeń, — bo po tym ciosie, jaki wówczas zadało, wszelkie inne na zmarwiałem Rzeczypospolitej ciele, w rozprzężonym jej organizmie państwowym, nie wywoły-wały już uczucia...

Pamięć narodu, tradycya ludowa, po-miając nazwiska innych rokoszowych bo-haterów, imię poła z Upity, przekazy-wała z pokolenia w pokolenie. Imię Siciń-skiego stało się rzeczywiście hasłem, które z przerażeniem a trwogą nie tylko stolica, ale kraj i naród cały powtarza przez wieki. On, jak potępieniec praw-dziwy, wieczną ścigany kłatwą, nie może

że chodzi im jedynie o popieranie kapitalizmu.

Po tym przemówieniu, które oklaskami przyjęto, odczytano świeżo odebrane telegramy gratulacyjne ze Szwecji, Szwajcaryi, Niemiec, z Ameryki Północnej i t. p. Jeden z delegatów amerykańskich odczytał z polecenia 500,000 członków amerykańskiej federacji robotników pismo, w którym ci robotnicy kładą nacisk na to, aby wszelkimi siłami starano się o połączenie robotników całego świata. Nadto dopominają się robotnicy amerykańscy, aby we wszystkich cywilizowanych państwach w drodze prawodawstwa ustanowiono 8 godzin roboczych dziennie.

Przy rozprawach, dotyczących fuzji z pozytywistami, stawil poseł do parlamentu niemieckiego, Liebknecht rezolucję, wyrażającą życzenie, aby cały proletaryat wspólnie, niepodzielnie pracował nad ulżeniem swej doli, życzy więc sobie Liebknecht, aby połączono się z pozytywistami, gdyby oni byli gotowi przystąpić do tej zgody. Tę rezolucję przyjęto po nader wyczerpujących obradach. Przeciwno Liebknechtowi głosowało pomiędzy innymi także 15 delegatów z Niemiec.

Na środowym zebraniu, któremu przewodniczył Vaillant, oświadczył Włoch Cipriani, że rezolucja Liebknechta, którą na przesłanym zebraniu przyjęto, wywarła w kole pozytywistów dobre wrażenie, spodziewał się przeto należy, że przyjdzie do porozumienia między temi dwoma stronnictwami proletaryatu. Pewien delegat włoski, zastępujący anarchistów włoskich, zabrawszy głos, oświadczył wśród oklasków zebrania, że chociaż reprezentuje anarchistów, to przybył na kongres nie po to, aby mu przeszkadzać w pracy, ale aby radzić wspólnie nad losem proletaryatu.

Następnie zabrał głos poseł Bebel na temat o ochronie robotów. Zaznaczył, że socjalizm w Niemczech niezmiernie się rozszerzył w ostatnim czasie, wynurzył mowa przekonanie, że właśnie prawo socjalistyczne, tłumienie prasy socjalistycznej, zakazywanie zebrań socjalistycznych i t. p. popierają wzrost socjalizmu. Klasa kapitalistów pracuje bardzo dla socjalizmu, taki n. p. wypadek, jaki zaszedł z robotnikami kopalni nadreńskich, pomógł niezmiernie silny socjalizm. W końcu wniósł Bebel rezolucję, żądającą osmiogodzinnej pracy robotniczej dziennie, zupełnego zakazu używania dzieci do robót fabrycznych, rozszerzenia inspekcji fabrycznej na warsztaty domowe, rozszerzenia prawa koalicji itp. Po przelotnym mowy i rezolucji Bebla, który mówił po niemiecku, na inne języki, przyjęto rezolucję i zamknięto obrady, wyznaczając drugie zebranie tego samego dnia na godz. 8 1/2 wieczorem.

NIEMCY.

* Berlin, 19 lipca. Jako wyraz przyjaznego swego usposobienia ofiarował cesarz carowi swój naturalny wielkości portret, który doskonale jest zrobiony. Obraz ten, jak pisze „Kreuz Ztg.“ wysłano do Gatchyna we wtorek w osobnym wagonie, przyczeponym do pociągu petersburskiego.

— Jak się dowiaduje „Kreuz Ztg.“, przybędzie cesarz Franciszek Józef do Berlina albo w towarzystwie swego brata, arcyksięcia Karola Ludwika, albo jego najstarszego syna, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, przyszłego następcy tronu.

— Tromsø, 19 lipca. Wieczorem po silnym wschodnim wicherze, udano się przy spokojnym morzu i pogodnym niebie w dalszą drogę do fjordu Lyngen. Jacht zrzucił kotwicę w Karlsoe, gdzie cesarz zwiędził wzgórze Hoidten. Następnie cesarz udał się na parowiec „Greif“, popłynął na pełne morze, aby przypatrzeć się dziwnie jasności słońca o północy, po czym wrócił na pokład „Hohenzollerna“.

— Minister oświecenia, Gossler, który skończył właśnie swą urzędową podróż po Szwecji i Holstynie, badał przede wszystkim stósunki szkolne i językowe północnego Szwecji. Jest tam około 200,000 mieszkańców, uważających język duński za ojczysty, i z których większa część też istotnie po niemiecku nie umie. Dotychczas uwzględniała pruska administracja szkolna te stósunki, atoli odtąd ma to ustąpić; nie też dziwnego, że mieszkańcy północnego Szwecji wcale nie rozporządzeniem nie są zbudowani. Wyśłali oni do p. Gosslera do Lügnakloster deputację, aby go skłonił do cofnięcia owego rozporządzenia. Nie wiadomo jeszcze, czy minister deputację przyjął, czy nie.

— Dr. Schweningera zezwano dzisiaj do Warcina, do ks. kaulerza, jak donosi „Post“.

— Wszyscy pruscy radcy przemysłowi otrzymali wezwanie zwrócenia na koszt państwa wystawy przyrządów chroniących od przypadku.

— „Kreuz Ztg.“ zwraca uwagę na to, że „Ham. Nachr.“ nie podały dosłownie przysłanego im z Drouthem telegramu hr. Waldersse. Dziwne to postępowanie wywołało niemałe wrażenie, tem więcej, że i biuro Wolffa uważało za stosowne pominać ową depeszę milczeniem. Przypuszczać można, że w tem należy szukać przyczyny, dla jakiej „Nordd. Allg.“ nie zwróciła wcale uwagi na tak bez wątpienia politycznie doniosłe oświadczenie szefa sztabu jenerałnego. Jestto

fakt, który rozmaite gazety uważają za podpadający. „Ham. Nachr.“ umieściły to zaprzeczenie na ostatnim miejscu drobny drukiem, tak iż być może, że Wolff go nie dopatrzył się wcale, jak i inne pisma. Kiedy jednak „Voss. Ztg.“ telegram ten odszukała, dziwić może w każdym razie to, że „Nordd. Allg.“ nie zwróciła wcale na niego uwagi. Ale trudno dwom panom służyć naraz.

— Przy zamierzonej linii parowcowej między Niemcami a Marokko nie chodzi — jak to przypuszcza „Nat. Ztg.“ — o nową linię, -subwencyonowaną przez państwo, lecz o prywatne przedsiębiorstwo hamburskich żeglarzy w połączeniu z centralnym towarzystwem handlowej geografii w Berlinie i cesarsko-niemieckiej stacyi morskiej w Hamburgu.

ROSYA.

* Jenerał Skwarcow, naczelnik intendentury armii rosyjskiej, przedłożył carowi memoriał, w którym wykazuje, że w skutek ukazu carskiego zrobiona próba w pięciu guberniach caratu, aby dostawy produktów rolniczych dla armii nabywane były przez intendenturę bezpośrednio od właścicieli dóbr ziemskich, okazała, iż taki sposób nabywania tych produktów byłby połączony z wielką stratą dla skarbu państwa. Przedłożono bowiem przez właścicieli dóbr oferty były tak wysokie i tak niezgodne z cenami targowemi, że w tych guberniach musiano wręcz odrzucić wszystkie oferty, a jedynie w piętej gubernii, mianowicie w mińskiej, przyjęto na 11,000 czterdziętych. Raport jenerala Skwarcowa kończy wnioskiem, żeby wobec nienasyconego łakostwa właścicieli dóbr ziemskich pozostać przy dawnym systemie licytacji *in minus*.

Na Wołyniu przeprowadzają obecnie władze z całą surowością ukaz, zabraniający żydom pobytu na przestrzeni 50 wiorst od granicy. Z Łucka kazano się wynieść 500 rodzinom żydowskim, podobnie w Krzemieńcu i Włodzimierzu.

Wedle wykazów nadesłanych do głównego zarządu więzień w ciągu roku 1887 prace wykonane przez więźniów w więzieniach poprawczych, oddziałach aresztanckich, więzieniach karnych i śledczych Królestwa Polskiego, w więzieniach robót ciężkich Rosyi europejskiej i gubernii tobołskiej, tudzież w więzieniach w Petersburgu, wyniosły na ogół wartość 601,793 rubli; z tego wydano rubli 62,973 na nabycie materiałów koniecznych do wykonania zamówień przyjętych przez więzienia, zaś rubli 538,280 stanowi właściwy zarobek.

Z Petersburga donoszą, iż od dawna poruszany projekt przedłożenia kolei zakaspiskiej z Samarkandy do Taszkentu, którego wielkie znaczenie strategiczne i handlowe ogólnie uznane zostało, otrzymał obecnie zatwierdzenie carskie. Minister komunikacji polecił przygotować wszystko, ażeby, o ile to jest możliwe, najprędzej rozpocząć roboty. Powołanie jenerał-gubernatora Turkestanu, Rosenbacha do Petersburga, ma na względzie powyższy projekt.

FRANCYA.

* Uchwalone przez Izby francuskie w ostatniej chwili przed rozjęciem się na ferye prawo o jedno-okręgowych kandydaturach, opiewa dosłownie, jak następuje:

Artykuł 1. Nikt nie może kandydować do Izby w wiecój, jak jednym okręgu.

Artykuł 2. Każdy obywatel, który przy wyborach powszechnych lub częściowych do Izby kandyduje lub kandydaturę przyjmuje, musi w podpisanej przez siebie i prawnie legalizowanej deklaracji ogłosić, w którym okręgu wyborczym zamierza kandydować. Zostanie mu wydane prowizoryczne potwierdzenie dopełnionej formalności.

Artykuł 3. Wszelka postanowieniom artykułu 2 nie odpowiadająca deklaracja jest nieważna i przyjęta nie będzie. Jeżeli deklaracje wydane zostały w kilku departamentach, ta jest ważna, która nosi wczesniejszą datę. Jeżeli wszystkie noszą też samą datę, wszystkie są nieważne.

Artykuł 4. Zabronione jest podpisywać odezwy wyborcze, rozlepić plakaty, lub też rozsyłać kartki do głosowania na rzecz kandydata, który nie podał się powyższym przepisom. Kartki do głosowania, opiewające na nazwisko obywatela, który nie podał się im, nie będą liczone przy skrutynium.

Artykuł 5. Odezwy wyborcze, sprzeciwiające się powyższemu przepisom, nie mogą być afiszowane, w przeciwnym razie będą usuwane i konfiskowane.

Artykuł 6. Wszelkie czyny, sprzeciwiające się artyk. 4, karane będą grzywną 1000 do 5000 franków.

WŁOCHY.

* Italia irredenta. Gdy Kalnoky w ostatniej swojej mowie oświadczył, że Włochy dla Austrii są „pewnym sprzymercem“ i gdy wyraził nadzieję, że we Włoszech z czasem ustanie „nieprzyjacielskie wicherzenie“ przeciw Austrii, wtedy Crispi mowę tę kierownika spraw politycznych rzeszy rakuskiej nazwał „roztropną i poważną“.

Crispi oszłomił rodaków swoich blaskiem trójprzymierza do tego stopnia, że zamilkła po jego oświadczeniu wszelka

opozycja; żaden Imbriani nie odważył się na wniesienie interpelacji, w którejby głosem Manina dowodził, że jedność i potęga włoska dotychczas to tylko ironia, torso tego, czego każdy patriota pragnie. Tymczasem mimo, że w Izbie rzymskiej nie rozwinięto sztandaru Oberdanka, stronnictwo skrajnych, nieprzejednanych coraz bardziej różnie w ziemi piękna klasycznego i nędzy nowożytniej.

Stronnictwo to nie stawia na razie szerokiego programu społecznych. Jego hasłem jest przedewszystkiem całkowite zjednoczenie polityczne narodu włoskiego. Stronnictwo to nazywa się Italia irredenta t. zn. Włochy niewyzwolone, i jako takie wojowniczo ma postawę tak samo w obec Austrii, jak i w obec Francji i Szwajcaryi.

Dotąd jeszcze nie zgasta w sercach Włochów północnych nienawiść do Austrii; w Wenecyi i w Medyolanie dotąd jeszcze najgłośniejsze przekleństwa wypowiadają się w języku niemieckim.

Italianissimi żądają od Austrii oddania Tryestu, Istrii, Dalmacyi i południowego Tyrolu; odebranie zaś Sabaudyi i Nicei od Rzeczypospolitej francuskiej a Tesynu od Rzeczypospolitej szwajcarskiej odkładają *ad calendas graecas*.

Zniewala ich do tej rezygnacyi żelazna konieczność ekonomiczna.

Najprzód wojna cłowa z Francją, która się toczy od przeszło roku, ciężkie przyniosła szkody wielu okolicom królestwa włoskiego. Ucierpiał przemysł jedwabniczy w Lombardyi. Zmalał wywóz wina z prowincyi południowych.

Postanowiono tedy nie tylko zaniechać krucjaty przeciw Francji, ale owszem połączyć się z nią w nienawiści do Austrii, która przecież już straciła dwie prowincye włoskie.

Przez to połączenie motywów gospodarczych i politycznych „Italia irredenta“ zyskała na znaczeniu i wpływie, a rząd austriacki we włoskich dzielnicach swoich stoi na wulkanie.

Przypominamy szereg faktów. Włoski konsul w Tryeście, Durando, został przez skrajnych dotkliwie zaatakowany za to, że kokietał w rządem wiedeńskim. Władze austriackie w Tryeście zemściły się przez brutalne postępowanie z organem irredentystów „Independente“. Na istryjskich wodach przyszło do awantury ze strzelaniną między statkiem austriackim i włoskim. Nareszcie rozszła się wiadomość o odwołaniu z posady namiestnika tryeściańskiego bar. Depretisa, który zawsze forytował dążenia Włochów kosztem ludności słowiańskiej.

Dziś w dziennikach wiedeńskich znajdujemy zapowiedź, że rząd cisliawski groźniejszą jeszcze ma przybrać postawę wobec spiskowców Italii niewyzwolonej; znaczy to, że „irredenta“ jest objawem, z którym się władza austriacka liczy, którego się boi.

Patetycznemu Crispiemu, który Włochom aż do zdumienia powtarza echa toastów berlińskich, „irredenta“ nie przeszkadza w tej chwili.

Ale zachodzi pytanie, jak się ten wyłom w dalszym toku zarysuje w stojącym na widowni europejskiej gmachu, który się nazywa trójprzymierzem?..

Zjazd członków Towarz. pedagogicznego.

Złoczów, 17 lipca.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania podajemy, że na pierwszym posiedzeniu, które odbyło się dziś rano, wybory do komisji wypadły następująco:

W skład komisji lustracyjnej dla funduszu zarządu głównego weszli pp.: Kawalec z Kolomyi, Czapranski z Żółkwi, Widlarz z Lipnika, Kisielewski z Nowego Sącza, dr. Rodecki ze Lwowa, Wł. Swiechło ze Lwowa i Pająk z Krakowa.

Do komisji lustracyjnej dla wydawnictw Towarzystwa weszli pp.: Szpetmański, Drzepski, Franke i Swiechło.

Do komisji, której poruczone zbadać przedłożone samodzielne wnioski, zostali wybrani pp.: Badańczyk z Wadowic, Zrogowski z Kotowa, Dzundza z Sanoka, Hemerling z Kolomyi, Pisiewicz z Przemysła, Rykala z Hołowczynie, Korenec ze Stryja, Bieroński z Peronin, Kawalecki z Rzeszowa, Nowakowski z Zydaczowa, Tarnawski z Tarnopola i Skliwa z Stanisławowa.

Dalej na wniosek dyrektora M. Skrzyńskiego ze Lwowa, który zdawał sprawę z poufnego posiedzenia delegatów Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli, które odbyło się dnia 16 bm., uchwalono:

„Poleca się Zarządowi głównemu Towarzystwa pedagogicznego, aby zbadał statut istniejących i tworzących się Towarzystw wzajemnej pomocy nauczycieli, ocenił takowe, ułożył projekt statutu Towarzystwa wzajemnej pomocy i przesłał tenże wszystkim Zarządom oddziałowym, celem zasięgnięcia opinii, a w rezultacie zdał sprawę w przyszłym roku.“

Bardzo zajmujący odczyt, wynagrodzony hucznymi oklaskami, miał p. Stefan Zaleski z Krzeszowic, w sprawie zakładania czytelni ludowych. Odczyt ten zakończył prelegent postawieniem kilku rezolucyj, które zgromadzenie, po przemówieniach pp. Preisnera, Kazienki, Dżmy i Mieczysława Baranowskiego, przyjęło jednogłośnie. Rezolucye te opiewają: 1) Nauczyciel dołoży wszelkich starań do zaprowadzenia czytelni ludowej tam, gdzie warunki ku temu są pomyślne. 2) Praca nauczyciela w czytelni ludowej jest wtedy skuteczną i zgodną z jego stanowiskiem, jeżeli jest

wyłącznie skierowaną ku oświacie, w szczególności zaś ku w szepianiu zasad religijno-moralnych i szerzeniu wiadomości praktycznych, potrzebnych różnikowi w życiu codziennem, a daleką od wszelkich wpływów politycznych. 3) Czytelniom ludowym należy nadać taką organizację, ażeby miały bezpośredni związek z instytucją „Kółek rolniczych“, jako dwa czynniki uzupełniające się nawzajem, a zyskujące przez to połączenie, podstawę trwałego bytu.

P. Władysław Krasucki przedłożył wnioski w sprawie stabilizacyi okręgowych inspektorów szkolnych. Według tego wniosku, ma zarząd główny wnieść petycję do krajowej rady szkolnej, ażeby posady inspektorów były stabilizowane po myśli ustawy krajowej z roku 1873, artykuł 36, dalej, ażeby na te posady były rozpisywane konkursy, i ażeby uwzględniano kierujących nauczycieli szkół ludowych, a względnie profesorów i nauczycieli seminarjów nauczycielskich; wreszcie, ażeby po myśli ustawy krajowej z dnia 1 stycznia r. b. § 11, lit. c) zastępcy inspektorów pobierali pełną pensję.

P. Eug. Skliwa przedłożył szereg rezolucyj, dotyczących się zaprowadzenia nauki zręczności w seminarjach nauczycielskich i szkołach ludowych. W rezolucjach tych jest wypowiedziane zdanie, że zaprowadzenie słoju w wymienionych szkołach jest niezbędnie potrzebne; że należy w wys. rządzie i kraju postarać się o fundusze na wysłanie kilku nauczycieli do Szwecyi w celu poinformowania się o słoju; że należy urządzić kursa feryalne, w których nauczyciele mogliby zapoznać się bliżej z nauką zręczności; we Lwowie należałoby urządzić muzeum pedagogiczne, w którym znajdowałyby się przybory służące do nauki słoju, a podczas zjazdów pedagogicznych należałoby urządzić wystawy tych przedmiotów.

P. Badańczyk zauważył, że obecnie w Krakowie, inspektor p. Spiss urządził kursa feryalne, o jakim wspomina p. Skliwa w swoim wniosku i że z tego kursu korzysta kilku nauczycieli. Nie należy więc starać się o fundusze na celu wysłania nauczycieli aż do Szwecyi, lecz natomiast należy wysłać nauczycieli na kursa feryalne urządzone przez p. Spissa w Krakowie a przez p. Mieczysława Baranowskiego we Lwowie, który gorliwie zajmuje się sprawą słoju.

Na wniosek dr. J. Żulińskiego uchwalili zjazd rezolucye powyższe p. Skliwy wraz z poprawką p. Badańczyka przekazać zarządowi głównemu do zbadania i zdania sprawy.

Do komisji burs Towarzystwa pedagogicznego, na wniosek p. Skrzyńskiego, wybrał zjazd pp. J. Leszege, J. Bałabana, Krzaczkowskiego i Karola Winnickiego i na tym zakończono posiedzenie ranne.

Po południu, inspektor p. Mieczysław Baranowski, wygłosił rzecz obszerną i gruntośnie opracowaną, w sprawie ugrupowania przedmiotów naukowych szkoły ludowej, a zgromadzenie, zgodnie z wnioskami sprawozdawcy, uchwalilo następujące rezolucye: Poleca się zarządowi głównemu, aby udał się z prośbą do wys. rady szkolnej krajowej o zmianę ugrupowania przedmiotów naukowych na zasadzie art. 2 i w myśl art. 1 ustawy szkolnej z dnia 2 lutego 1885 (Dz. u. kr. z r. 1885 nr. 28), w następujący sposób: a) W szkołach jedno-, dwu-, trzy- i czteroklasowych męskich, żeńskich i mieszanych są przedmiotami naukowymi: 1) nauka religii, 2) nauka języka polskiego (względnie ruskiego), 3) nauka języka ruskiego (względnie polskiego), 4) nauka języka niemieckiego (poza wyczerpnięcie trzechklasowych), 5) najważniejsze wiadomości z geografii, dziejów i nauk przyrodniczych, 6) nauka rachunków z najważniejszymi obliczeniami geometrycznymi, 7) nauka rysunków, 8) nauka pisania, 9) nauka śpiewu, 10) nauka gimnastyki, 11) nauka robót ręcznych kobiecych (dla dziewcząt); b) W szkołach żeńskich pięcio- i sześcioklasowych ze względu na zadanie tych szkół i na ważność nauki realiów w gospodarstwie domowym, należy uczyć we właściwym zakresie odrębnie geografii i historii, historii naturalnej i fizyki; c) Przy rewizyi planów naukowych, tudzież przy najbliższym nowym wydaniu książek do czytania dla szkół ludowych, należy materiał naukowy dokładnie zbadać i do niezbędnego „minimum“ ścieścić, trudniejsze ustępy czytanek zaś stósownie przerobić.

W uznaniu zasług około Towarzystwa, wybrało zgromadzenie przez aklamację po raz szesnasty p. Zyg. Sawczyńskiego prezesem, a dr. Teofila Gerstmana, po raz osiemnasty zastępcą prezesa.

Zgodnie z wnioskiem komisji lustracyjnej (sprawozdawca p. Świechło) udzieliło zgromadzenie Zarządowi głównemu absolutorium w sprawie zawiadywania funduszami, a pp. Skrzyńskiemu i Piorkiewiczowi uchwalilo wyrazić uznanie.

Z kolei nastąpiły sprawozdania komisji o bardzo licznych wnioskach samostojnych; sprawozdania i dyskusya przeciągnęły się do późnej godziny, tak że relacye o nich odłożyliśmy do następnego listu; tu zaznaczymy tylko, że walne zgromadzenie zakończyło się dzisiaj, a jutro (18 b. m.) część uczestników zjazdu wyjeżdża do Sasowa i Podhorzec, wieczorem zaś powróci do Złoczowa, gdzie odbędzie się uczta pożegnalna, urządzona kosztem Reprezentacyi miejskiej.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 20 lipca.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał: do dyspozycyi zostającemu wyższemu radcy rej.

Rumohr w Szleswiku order czerw. orla II klasy z liściem dębowym; do dyspozycyi zostającemu wice-prezesowi rejente. Grisebach w Altschlagu; pozost. radcy sądu ziemskiego, Fabianowi w Magdeburgu i dyrektorowi gimnazjum Ludwiku w Berlinie, prof. dr. Schwartz order czerw. orla III klasy z wstęgą.

* Na pogorzeliów Raszewskich złożył ks. dziekan Sobeski ze Sławów 5 marek.

* Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 22go b. m. w lokalu pana Knolla przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Początek jak zwykle o godzinie 8 1/2 wieczorem. Na porządku dziennym odczyt p. dr. Ulatowski z Żabikowa na temat: „O chlebie“. Również na zebraniu poniedziałkowym nastąpi wybór nowego prezesa. Szanownych członków uprasza się o jak najliczniejsze i punktualne przybycie ze względu na dwie powyższe wymienione ważne sprawy. Z a r z d.

* Na kolonie feryjne wysłano jeszcze następnie 40 dzieci, tak więc jest ich teraz 440 na prowincyi.

* Rzecznik p. Panieński prznosi się z Krotoszy do Poznania.

* Z Izby karniej. Służący Wojciech Walczak z Koszut został przez tutejszą Izbę karną onegdaj na rok więzienia skazany. Podrobionym kluczykiem otworzył on toaletkę pani Rekowski i zabrał z niej list zastawny (1500 marek) kupon (30 marek) i w złości 20 marek.

* Kongres niemieckich fryzjerów i balwierzy z całych Niemiec ma się tu odbyć w przyszłym tygodniu. W odezwie komitetu kongresu znajduje się podług „Oredownika“ między innymi następujący ustęp: „Czy to na pięknym zachodzie i południu, czy też na dalekiej północy i wschodzie naszej koheanjej niemieckiej ojczyzny odbywamy nasze obrady, wszędzie niemiecki duch i niemiecki zmysł i obycaj jednoczy się z prawdziwym duchem koleżeńskim itd.“ Korespondent, piszący o tym zapowiedzianym kongresie do „Oredownika“, słusnie się dziwi, że Polacy należą do tutejszego cechu balwierzy, nie zaprotestowali przeciw rozdragowaniu podobnego ustępu. Podobno nawet chcą członkowie Polacy brać udział w tym niemiecko-patryotycznym obchodzie. To się ma pewno w ich zrozumieniu nazywać uszanowaniem własnej godności narodowej!

* Utonął tu w czasie kąpienia się 15 b. m. dekarz Jakób Dutkiewicz. Ciało jego znaleziono onegdaj przy Wielkiej Śluzie i odwieziono do lazaretu miejskiego.

* W Gnieźnie odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. po południu w lesie Jelonku zabawa lawowa dla dzieci polsko-katolickich rodzin miasta Gniezna. Wymarsz o godzinie 12szej z południa z Targowiska końskiego. Program wiele urozmaicony. Datki pieniężne na opędzenie kosztów zabawy lub też dary w wiktuałach, jak mleko, pieczywo i potrawy mięsne na poczęstanie dla dzieci biednych przyjmują pp. W. Wierzbicki, E. Grodzki, R. Lange (w Gnieźnie).

* Koylnia. Na rozkaz prokuratury aresztowano tu sekretarza sądownego F. i odwieziono do Bydgoszczy. F. miał popełnić niedokładności w ksiązkach kasowych sądu, przy którym poprzednio był ustanowiony.

* Kowalewo (w Prusach Zachodnich). W czasie rewizyi Czytelni Ludowej u p. Pawłowskiego zauważono, że w jego mieszkanie jest na ścianie przylepiona karta z napisem: „Czytelnia Ludowa“. Policya nalożyła za to na p. Pawłowskiego karę policyjną; p. Pawłowski odwołał się do sądu. Ciężkawość, jak ten mandat policyjny uzasadniono i na jakie powołano się paragrafy.

* Stowarzyszenie lokatorów berlińskich. Podobnie jak w wielu większych miastach, istnieje także od dawna w Berlinie towarzystwo właścicieli gruntów. Ale panowie tego stowarzyszenia myśleli tylko o sobie, o podwyższeniu komornego. Lokatorowie, będąc w obec tego zupełnie bezwładni, postanowili przed 2—3 laty zawiązać się także w towarzystwo, które dziś liczy już przeszło 6000 członków. Zeszłego wtorku odbyło się walne zebranie tego towarzystwa, członkowie bardzo licznie się zbrali, uskarżając się na niezmiernie podwyższenie komornego w ostatnim kwartale, między innymi o 60%, albo z 1,410 mrk. na 2,250 mrk.; w hotelu centralnym jest handel kapeluszy. Właściciel podwyższył tego kupca w tym kwartale z 4,500 krk. na 7,500 krk. Przewodniczy, księgarz Malza ha, wyliczywszy takich kilka wypadków, wyjętych z niezwykłej wysokości liczby załatek, które w tych dniach nadeszły do zarządu, oświadczył, że „przeciw temu lichwiarskiemu wywyższaniu lokatorów trzeba koniecznicie wystąpić w drodze prawodawstwa, to też zarząd poczyni niebawem odpowiednie ku temu środki. Przewodniczący zaznacza, że lichwiar, widząc, iż ustawa przeciw lichwie nie pozwala im bezkarnie wywyższać biedę bliźniego, rzucili się na kupowanie gruntów i kamienie i teraz niemilosiernie wywyższają lokatorów. To jest bezwstydną lichwą, której zagrozić konieczność potrzeba“.

Dr. Kalkstein, drugi przewodniczący, godząc się na ten wniosek, radzi, aby członkowie także sami sobie pomogli przez Spółki budowlane. Statut dla takiej Spółki już jest przygotowany, w wrześniu odbędzie się walne zebranie, na którym ten statut przyjdzie pod obrady. Zebrani z zadowoleniem dowiedzieli się o tej proponowanej Spółce, a wyliczywszy w końcu jeszcze cały szereg niezmiernie w ostatnim czasie podwyższonych najmów, zakończyli obrady tego zebrania.

* Krytyczny dzieł 12 lipca, przepowiedziany przez Rudolfa Falba, meteorologa wiedeńskiego, sprawdził, jak wiadomo, niemało nieszcześć na ziemię naszą. Dyrektor stacyi meteorologicznej w Berlinie, zabrał także w tej

sprawie głos i powiada między innymi, że w nocy dnia 11 na 12 lipca, spostrzeżono na dwóch wodnych wachach obserwatorium astronomicznego w Berlinie ruchy, dowodzące flaksyjnego poruszenia ziemi. Było to o godzinie 11 minut 53 w nocy. Tego rodzaju poruszenia na wadze wodnej pochodzą z trzęsienia ziemi, które się właśnie w tej chwili odbywa. Czy te poruszenia zostały spowodowane trzęsieniem ziemi pod Taszkentem w Azji środkowej, lub trzęsieniem ziemi w innej dalszej okolicy, tego jeszcze chwilowo wiedzieć nie można. Kiedy było trzęsienie ziemi w Taszkencie w dniu 2 sierpnia 1885 roku, wtedy spostrzeżono równocześnie podobne poruszenia na wachach wodnych w Berlinie, Królewcu i Wrocławiu. Taszkent jest od nas oddalony 4500 kilometrów, a potrzeba było pół godziny czasu, aby skutki tego trzęsienia ziemi odbiły się w obserwatorium tych miast. Gdyby ostatnie trzęsienie ziemi z dnia 12 lipca r. b. miało być spowodowane te wibracje wach wodnych w Berlinie, to musiałyby ono się było odbyć dnia 11 lipca około godziny 11 w nocy, podług zegara berlińskiego, a o tym czasie była w Taszkencie godzina 2 1/2 po północy 12 lipca. Dalej powiada dyrektor, że nauka od dawna zastanawia się nad tem, czy zamknięcie księżycy i bardzo znaczne zbliżenie się jego do ziemi, mogą spowodować katastrofy na ziemi naszej. Dyrektor stacyi meteorologicznej odpowiada na to powątpiewając, bo dotychczas nie można było udowodnić tej teorii. Wzrost wielkiego trzęsienia ziemi, które się odbyło w Turkestanie 2 sierpnia 1888 r., nie było ani znacznego zbliżenia się księżycy do ziemi, ani zamknięcia jego. Spostrzeżenia Falba przyznają się niewątpliwie do tego, że odtąd nauka ściślej badać będzie kwestyę, czy i o ile słońce i księżyc mogą wpływać na naszego planetę.

* **Pożarów przy dzieci wzniesionych** było w Niemczech od 1876—1886 roku 6000, ze stratą w ruchomościach na przeszło dziesięć milionów marek. Nie mało ludzi spaliło się też w takim przez dzieci spowodowanym ogniu, bo n. p. w czasie od 1872—1888 r. zginęło w samej Saksonii 42 dzieci. Przeważnie powstały te pożary ztąd, że dzieci zostawione bez opieki, bawiły się zapalnikami.

* **Teodor Rygiel wykończył już całkowicie z gliny postać Mickiewicza** do pomnika wzniesie się mającego na Ryńku głównym w Krakowie. Poeta przedstawiony jest z wzrokiem podniesionym w górę, z wyrazem natchnienia i rozrzwienia w twarzy. Ładnym ruchem rąk łączy on i przyciska draperyę (płaszcz współczesny z koltnerem i peleryną) na piersi. Figure (mniejszą od tej, która stanie na piedestale), oglądali w pracowni członkowie ścisłego komitetu budowy pomnika i jednomyślnie uznali ją za zupełnie dobrą, odpowiadającą wszelkim wymaganiom. Obecnie zatem, po wykonaniu w gipsie, utalentowany rzeźbiarz podejmuje skopowanie jej w rozmiarach kolasalnych, w konkursie zastrzeżonych i oznaczonych, a następnie uda się z nią do Florency, gdzie odlana zostanie z brązu wraz z postaciami al-gorycznemi (podstawy pomnika) do odtworzenia których, według pierwotnego szkicu, zabierze się znakomity artysta wkrótce. Komitet zawarł z nim umowę, na mocy której pomnik ma być odsłonięty za lat cztery; Teodor Rygiel mniema jednakże, iż zdoła w ciągu lat trzech pięknie pracę swoją ukończyć. Tak więc sprawa pomnika postąpiła o ważny krok naprzód. — Mito nam podzielić się tą dobrą wieścią z czytelnikami naszymi.

* **Konsumpcja ostryg.** Jedno z pism paryskich postaralo się o cyfrę, dotyczące ilości spożywanych corocznie w Paryżu ostryg i podaje ją na 100 milionów sztuk. Za dowód zaś, że konsumpcja tego przysmaku wzrasta ciągle niezmiernie, służyć może następujące zestawienie: w r. 1858 wydal Paryż na ostrygi 1 654,359 franków w r. 1859 już 2,186,000 franków, a w roku zeszłym 4,260,000 fr. W cieśninie Kaletan-kiéj pracuje w porze słownej pięć wielkich statków, które wydobywają po 600—700,000 sztuk ostryg i sprzedają je na Paryż z natychmiastową odstawa w cenie 35—40 franków za każde 1200 sztuk. Na wyspie Ré zajmuje się tym połowem około 2000 robotników. W słynnych Marennes hodują nadto rocznie po 50 milionów ostryg, które sprzedają się od 5 do 6 franków za setkę. O wiele jednak znaczniejszą jest konsumpcja ostryg w Anglii, obliczają bowiem, że sam Londyn spożywa rocznie około 500 milionów sztuk. Niemniej też lubią ostrygi Amerykanie, dla samych bowiem Stanów Zjednoczonych potrzeba rocznie około 10 milionów szefli tego przysmaku, szefel zaś zawiera 30 litrów. Jedno miasto Baltimore zatrudnia podczas ośmiu miesięcy, w których się połowiają ostrygi, 500 czolów rybackich i około 3000 pracowników.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 21-go lipca św. Praksedy p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 5. Zachód o godzinie 8 minut 6. Pojutrze dnia 22-go lipca św. Maryi Magdaleny. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6. Zachód o godzinie 8 minut 5.

Ostatnie telegramy.
Petersburg, 20 lipca. Wielki książę Konstanty Mikołajewicz, stryj cara, bawiący obecnie w Pawłowsku pod Petersburgiem, został lekko paralizem rażony na prawej stronie twarzy, i całego ciała, skutkiem czego zaniemówił.

Wiadomości literackie i artystyczne.
 * **Robert Hamerling,** autor słynnego „Ahaswera w Rzymie“, „Homunculus“ i „Pozdrowienia z nad Adry“, najznakomitszy z współ-

czesnych poetów niemieckich, zmarł zeszłej soboty w Gracu, gdzie stałe od lat wielu przemieszkiwał.
 Urodzony dnia 24 marca 1830 roku w Kirchbergu, w Austrii Dolnej, miał bardzo twarde dzieciństwo w domu swoich bogich rodziców, którym często chleba brakowało. Przyjazny los, oraz ludzie dobrej woli, zapiekowali się jednak wiatem, potulnym chłopcem i przy ich pomocy mały Robert podał do Wiednia na studia gimnazjalne. Odtąd począł już sam sobie radzić, nie mógł jednak dość długo zdecydować się na obranie sobie przyszłego zawodu.

Studiował najprzód medycynę, następnie języki wschodnie (perski i sanskryt), wreszcie, po ukończeniu całego kursu filozoficznego na uniwersytecie wiedeńskim, wstąpił do służby państwowej, jako profesor gimnazjalny. Wtedy też, w Tryescie, wystąpił po raz pierwszy na wiecie literackiej, wygając wspomniane powyżej „Pozdrowienie z nad Adry“, które od razu zwróciło uwagę na młodego poe. Poszedł za niem wkrótce (1850 r.) zbiorce poezyi lirycznych p. t. „Marzenia i pienia“ (Minnen und Sinnen), a dalej „Wenus na wygnaniu“, „Pieśń lądzia romantyki“, „Pochód Germanów“, a wreszcie najznakomitszy niewątpliwie z jego poematów p. t. „Ahaswer w Rzymie“.

Praca nauczycielska wyczerpywała jednak siły młodego pieśniarza i zdrowie jego zaczęło szwankować. Idąc wówczas za radami przyjaciół, podał się do emerytury, którą cesarz Franciszek Józef zatwierdził, nakazując wypłacać poecie podwójną pensyę nauczycielską. Równocześnie też (w r. 1866) jedna z matron wiedeńskich, niezająca osobistej poezy, lecz rozentuzjazmowana dla jego dzieł, zapisała mu spory fundusz, oraz wille w Gracu, pragnąc zabezpieczyć poecie życie wygodne, bez starań i troski.

Chory przyjął ten dar i odtąd zamknął w swej willi, mało dla kogo dostępnej, poświęcił się wyłącznie na usługi poezy. Żył obok swoich sąsiadów rodziców oraz w gronie kilku wybranych przyjaciół, unikając gwaru świata, zatopiony w kontemplacji, uchodzący prawie za dziwaka. Kilka kobiet, jak sam opowiada w swojej biografii, stawało na jego drodze, żadna jednak nie zdołała obudzić w poecie silniejszych uczuć, żadna nie została jego żoną. Opieka i miłość obustwiających go rodziców wystarczały mu w zupełności. Zdrowie zresztą ciągle mu nie dopisywało — „umierał całe życie“, jak się o nim wyraził jeden z jego biografów.

Pieśń i sztuka żadnej jednak na tem nie ponosiły szkody. Po „Ahaswerze“ nastąpił jeszcze „Król Syonu“, „Amor i Psyche“, wspaniały dramat „Danton i Robespierre“, trzy tomowa powieść ze złotego wieku Peryklesa p. t. „Aspazyja“, a nakoniec w roku zeszłym epopeja współczesna p. t. „Homunculus“.

Potęga myśli, wysoki mistrz jego pieśni, oraz ustawiczna tęsknota za pięknem, za ideałem, opromieniająca wszystkie jego dzieła — czynią z Hamerlinga jednego z wielkich w Niemczech, ale w całym prawie świecie, poetę romantyka. Mimo to, jak świadczy choćby tylko jeden „Homunculus“, jest i pozostał Hamerling dziecinnie swego wieku. Żadne zagadnienie naukowe, choćby najwęższe, nie było mu obcym; wszystkie prądy, dążenia, prace i nadzieje współczesnej doby odbijały się w jego wrażliwym umyśle i sercu, oraz znajdowały oddźwięk w jego utworach. Nie „austriackim“ też, ani „germańskim“ świat musi nazwać tego poetę; Robert Hamerling należy do ludzkości całej, bez różnicy narodowości.

Zdobywszy sobie wszechświatową niemal sławę, albowiem „Ahaswera“ jego tłómaczono na wszystkie prawie języki, pozostał do zgonu skromnym i niechciwym rozgłosu, który jednak sam szedł w jego ślady. Przed rokiem mieliśmy właśnie sposobność czytać jego list, skierowany do Włodzimierza Zagórskiego, w kwestyi przekładu „Homunculus“. Wymawiał się tam prawie od tego zaszczycu i wyrażał obawy, czy „Homunculus“ zostanie w Polsce dobrze przyjętym i czy nie narazi tłómacza na straty.

Od wiosny już czuł, że zdrowie jego pogorszyło się znacznie i że lampa życia widocznie dogasa, nie chciał jednak szukać porady lekarzy. Dopiero na dwa dni przed zgonem, gdy zapadłym od dawna piersiom pocięno braknąć powietrza, zjawił się lekarz przy jego łóżku. Było już jednak zapóźno. Czysta dusza wielkiego poety uleciała w sobotę około południa.

* **Poradnika Gospodarskiego,** pisma tygodniowego, organu Kółek rolniczych w Wielkiem Księstwie Poznańskim, wyszedł nr. 3 i zawiera: Wiadomości o Patrona: O szkółkach zbożowych. — Jak można rolę najlepiej oczyścić z perzu? — Rzepa ścierniskowa. — Pytania i odpowiedzi. — Rozmaitości. — Wiadomości bieżące. — Jarmarki.

* **Tygodnika Ilustrowanego** nr. 341 wyszedł z druku i zawiera: Profesor Mauryca Fierich przez Adama Dobrowolskiego. — Złota dola przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Credo, wiersz przez Wacława Pomiana. — Stanisław hr. Zamoyski przez M. G. — Zamach na istnienie Izby lordów przez A. Rembowskię. — Ludwik Kucharzewski przez Robustusa. — Felieton prowinencyalny przez A. Kord. — Piotr Jaxa-Bykowski przez Dr. Antoniego J. (dokończenie). — Dahomejczyca przez Q. — Z wystawy powszechnej w Paryżu przez E. Przewoźskiego, VIII. — Kronika tygodniowa przez M. Gawarewicza. — Nasze ryciny. — Przegląd polityki zagranicznej przez Borzywoja. — Silwa rerum. — Nowe książki. — Odpowiedzi od redakcyi. —

Dodatek: Lou, powieść barona A. Roberts'a, przekład Br. Neufeldówny (arkusz 9-ty. — Ryciny: Prof. Mauryca Fierich. — Stanisław hr. Zamoyski. — Katastrofa w Johnstowniu (cztery rysunki). — W małym miasteczku, rysunek oryginalny Wł. Podkowińskiego. — Viva! rysunek z obrazu M. nuela de la Rosa. — Ludwik Kucharzewski. — Wysejści cyklistów w Łodzi, rysował W. Zamarajew. — Dahomejczyca (dwa rysunki).

Przybyli do Poznania.

Poznań, 19 lipca.
LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI.
 Hr. Dzieńdzycy z żoną z Galicyi, Bojarski z Galicyi, Szmyt ze Srody, Krüger z Bydgoszczy, Warbiński z Królewca, Dyczyński z Warszawy, Nowakowski z Kijowa, Prochnowski z Rosyi, Stefański z Krakowa, Suchorzewski z Kalisza.
KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.
 Mlicki z Ostrówka, Chranowski z córkami z Mieczownicy, pani Woleńska z synem z Pleszewa, Baum z Berlina, Heickerodt z Drezna.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Pappenheimskie 7-florenowe losy. Najbliższe ciągnięcie odbędzie się 1 sierpnia. Przeciwno stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około 10 marek za sztukę, zabezpiecza bank pod firmą Carl N. burger. Perlin, Französische Str. Nr. 18, za premia 90 fen. za sztukę.

* **O szkółkach zbożowych zamieszcza** „Poradnik Gospodarczy“ następujący artykuł, nadesłany od Patrona Kółek rolniczych:

Wszelkie uszlachetnione zboża, czy to pod względem jakości ziarna, czy też plenności, które sprowadzamy z zagranicy za drogie pieniądze, nie są pierwotnym utworem przyrody, lecz owocem pracy i umiejętności ludzkiej. Przy starannej pracy moglibyśmy i my tak samo jak zagraniczni chodowcy, doprowadzić zboża nasze — choć w przybliżeniu — do tej samej ce i oni doskonałości. Osiągnęlibyśmy to przez szkółki zbożowe, które zakładają się w następujący sposób:

Wybierają się kłosa dorodne, pełne i nabite, odrzucają się od wierzchu i spodu kłosa słabsze ziarna, a biorą tylko środkowe najlepsze. Ziemia pod szkółkę wybiera się taka, na jakiej później ma być siano zebrane z niej zboże. Ziarno sadzi się na początku września, — żeby miało czas do krzewienia się — w rzędy po 12 cali od siebie odległe, a ziarno na 10 cali jedno od drugiego. Jeżeli deszcze miały zbici ziemię lub chwasty podrosły, to odzabają się krzaczkami w jesieni; jeżeli zaś nie zachodziła potrzeba, to dopiero na wiosnę należy te robotę uskutecznić dla utrzymania ziemi w pulchności. Przed sprzętem wybiera się ze szkółki najlepsze kłosa i zakłada się z nich nowa szkółka większego rozmiaru, a pozostała reszta oczyszcza się dobrze i sieje na odrębnym kawałku ziemi, żeby w czasie kwitnienia pył gorszego zboża nie sprowadził ujemnego skutku.

Przez zakładanie co rok nowych szkółek z coraz lepszego ziarna, można doprowadzić zboża choć nie do tej samej doskonałości, jaką się odznaczają sprowadzone z obcych krajów, to zawsze znacznie je polepszyć, a będą one miały te zalety, że jako u nas wychowane, oswojone z ziemią, jej kulturą i klimatem, pewniej się nadają, niż zagraniczne. Może kto zapyta, dla czego i nasz rolnik nie mógłby doprowadzić ziób do takiej doskonałości, do jakiej doszły sprowadzone przez nas po wysokich cenach zboża? Zapewne żeby mógł, lecz ten tylko, któryby się szczegółowo oddał sam chodowaniu roślin, znał ich składowe pierwiastki, sposoby krzyżowania itp. Szkółki zaś, jakie polecam, może prowadzić każdy gospodarz, jeśli jest staranny i wytrwały, bo przez rok ani dwa lata, nie zmienia zboże na czas dłuższy swych części składowych, dopiero po sześciu latach, czyli jak sześć lat przedzie w szkółkach, szlachetniejsze pierwiastki w niem dojrzeją i ustają się.

Spółki zbożowe nadają się właśnie dla gospodarzy mniejszych, bo oni mają więcej czasu do zajmowania się niemi niż posiadaciele więksi. Myliłby się, kto by sądził, iż uszerzerek przynosi tak rzadkie sadzenie ziarna, jak się bowiem rozkrzewia te rośliny, to zapełnią próżne miejsca, a wydatek z danej przestrzeni jest większy, niżby był z gęsto posianego ziarna.

O ile mi wiadomo, to u nas w W. Księstwie są dwie szkółki zbożowe. U pana Wiktor hr. Czarneckiego w Gogolewie są chowane w szkółkach wszystkie zboża kłosowe i strączkowe od lat 7 z wielkim powodzeniem. Widziałem bardzo piękne okazy w słońcu. A co do ziarna, to dorodniejsze, niż wyprodukowane przez zagranicznych chodowców. Drugą szkółkę na mniejszą skalę prowadzi p. Kuźmiński w Gościęcynie, ogranicza się ona na zbożach kłosowych i tu rezultat znakomity. Mamy nadzieję, że tak bjące w oczy korzyści zachęcą gospodarzy do zakładania i starannego prowadzenia szkółek zbożowych.

(K) **Poznań,** 20 lipca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Choć w ubiegłym tygodniu deszcz codziennie prawie przepadał, to jednakże podług zeznania rolników nie zaszkodził on bynajmniej sprzętom zboża, lecz za to korzystnie może wpłynąć na kartofle i wszelkie inne jazyzny, którym to w przeciwny razie zupełnie wyniszczenie groziło. — Dowozy żyta idą dotychczas dosyć skąpo na targ tujatszy; towar wszystek jest względnie suchy i zdrowy, lecz ziarno drobne i lekkie. Nowe żyto jest wprawdzie poszukiwane, ale stare jest jeszcze konieczne potrzebne do mieżsania, ponieważ nowe

ziarno nie ma jeszcze odpowiedniej zdmocności. Pszenicy prawie wcale dotychczas nie ma, gdyż sprzęt jej jest dopiero w najlepszym biegu. — Rzep i rzepik podobno poszukiwani, lecz w bardzo małych ilościach na targ go przywożą i dlatego też ceny na towar ów są bardzo wygórowane. Wsku te go też artykuły pastewne w cenie cokolwiek podskoczyły, a kuch rzepiowy najprawdopodobniej pójdzie znacznie w górę.

(K) **Poznań,** 20 lipca. (Sprawozdanie giełdowe.)
 Stan powietrza pięknie.
 Żyto bez handlu.
 Okowita cicho.

Cena wyprzedzania. — Wypowiedziano — w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 60-ta 54,40 pl., (70-ta) 34,60 plac, lipiec (50-ta) 54,40 pl., (70-ta) 34,60 plac, sierpień 50-ta 54,40 m. 70-ta 34,60 m. wrzesień 50-ta 54,40 m. 70-ta 34,60 m.

(Sprawozdanie urzędowe.)
 Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano — litrów. Cena wyprzedzania — m. w miejscu bez beczki 50-ta 54,40 m. 70-ta 34,60 m. lipiec 50-ta —, m. 70-ta —, m. sierpień 50-ta —, m. 70-ta —, m.

Poznań, 20 lipca. — Ceny maki. Pszena a 27,50, rzana 22,50 za 100 kilogr.

Wrocław, 19 lipca 1889.
 Żyto (za 1000 funt. wyżej wypowiedziano — cent. Cena wyprzedzania — m. na lipiec 158,00 żąd., lipiec-sierpień 158,00 żąd., wrzesień-październik 160,00 żąd.

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano — litrów. Cena wyprzedzania — m. w miejscu bez beczki 50-ta 54,40 m. 70-ta 34,60 m. lipiec 50-ta —, m. 70-ta —, m. sierpień 50-ta —, m. 70-ta —, m.

Cena wyprzedzania na dzień 20 lipca: żyto 158,00 m., pszenica — m., owies 160,00 m., rzep — m., olej rzepiowy 69,50.
 Cena wyprzedz. okowity (excl. 50 mk. podat. konsumc.) na dnia 19 lipca: (50-ta) 54,20 m., (70-ta) 34,50 m.

Ceny targowe z dnia 19 lipca 1889.

Wystanowienia komisji handlowej.	Za 100 kilogramów			
	czysty	średni	lekki	ciężki
Rzep 100 klg.	32	25	30	29
Rzepik zimowy	31	25	30	28

Szczecin, 18 lipca.
 Pszenica słaba za 1000 kilogr. w miejscu. 172—179 placno, lipiec 181,00 nom., — ofiar, na lipiec-sierpień 181,00 nom., — ofiar, wrzesień-październik 185, — żąd., — plc, na październik-listopad 186,00 żąd. i ofiar.

Berlin, 19 lipca (Sprawozdanie urzędowe.) — Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 80 do 193 m. według jakości; na miesiąc bieżący placno 189,00—188,50, na lipiec-sierpień placno 189,50—188,00, na wrzesień-październik pl. 190,50 do 188, październik-listopad plac 19,00 189,00, na listopad-grudzień placno 192—190, żąd. — Wypowiedziano 50 ton. Cena wyprzedz. 189,50.
 Żyto za 100 kilogr. w miejscu pl. 146—156 według jakości na miesiąc bieżący placno —, na lipiec-sierpień placno —, żąd. — na wrzesień-październik plac. 168,25—156,75, żąd. — na październik-listopad placno 160,00—158,7, na listopad-grudzień placno 161,50—159,50. Wypowiedziano 150 ton. Cena wyprzedzania 155,00 m.

Okowita stała, za 10,000 litr-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 36,0 plac., 50-ta 55,8 plac. w miejscu. 70-ta 34,8 nom., sierpień-wrzesień 70-ta 34,8—35,0 placno, na wrzesień-październik 70-ta 34,7 plac.

Okowita stała, za 10,000 litr-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 36,0 plac., 50-ta 55,8 plac. w miejscu. 70-ta 34,8 nom., sierpień-wrzesień 70-ta 34,8—35,0 placno, na wrzesień-październik 70-ta 34,7 plac.

Hamburg, 19 lipca. Okowita cicho, na lipiec-sierpień 22 — żąd., sierpień-wrzesień 22 1/2 żąd., wrzesień-październik 23 1/4 żądano, październik-listopad 23 1/2 żąd. — Kawa good average Santos za lipiec 72 1/4, wrzesień 72 1/4, za grudzień 73 1/4 za marzec 73 1/4. — Uspokojenie potw. — Obrót 4000 miechów.
Magdeburg, 19 lipca. — Cukier ziemny excl. worka 92 1/2, —, cukier ziem. excl. 68 1/2, 25 80 cuk. ziem. excl. 100 1/2 Rendem. — Drugi produkt excl. 75 1/2 Rendem, 20,50. Uspokojenie spok. f. Rafinada chlebowa —, f. Rafinada chlebowa 37, —, mielona rafin. II. z beczką —, miel. Melis I z beczką 35,25 Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statak Hamburg, za czerwiec —, żąd., — plac, lipiec 22, — plac. —, żąd., sierpień 22,25 plac., 22,40 plac., październik-grud. —, plac., —, żąd., styczeń-marzec —, żąd., — plac. Bez in. Obrót tygodniowy w okrzse surowym 3400 cent.

Stan powietrza.

Stacja	Barometr	Wiatr	Stan powietrza	Temp. w Cel.
Wrocław	759	Z. Pd.Z.	3 deszcz	11
Katowice	755	Z.	1 pochmurno	10
Warszawa	752	Z. Pd.Z.	4 deszcz	13
Kraków	756	Z.	4 pochmurno	13
Łódź	748	Z. Pd.Z.	4 zachm.	14
Bydgoszcz	754	Pd.W.	4 deszcz	16
Poznań	755	Pd.Pd.Z.	2 zachm.	18
Wrocław	763	W Pd.W.	1 pogodne	15
Krak. Queenst.	760	Pln.Pln.Z.	1 pochmurno	13
Cherbourg	761	Pd.Z.	2 pogodne	15
Heldr.	766	Z.	1 bez chmur	15
Sylt	768	Z. Pln.Z.	3 pół zachm.	15
Hamburg	761	Z. Pd.Z.	4 zachm.	14
Swinemünde	760	Z. Pd.Z.	4 pogodne	15
Nunfaharsar	768	Z. Pd.Z.	4 pochmurno	15
Klajpeda	766	Z. Pd.Z.	5 pół zachm.	15
Łódź	761	Pd.Z.	1 zachm.	13
Katowice	762	Pln.Z.	1 bez chmur	14
Wiesbaden	768	W.	4 bez chmur	13
Monachium	763	Z.	2 pochmurno	13
Berlin	762	Z. Pln.Z.	4 pogodne	15
Wiedna	763	Z. Pd.Z.	1 bez chmur	14

Objaśnienie: Pln. = północ. Pd. = południe. W. = wschód. Z. = zachód.
 Uwaga: Stacje powyższe podzielone są na 4 grupy: 1) Europa północna, 2) pas nadbrzeżny do Irlandyi do Prus Wschodnich, 3) Europa środkowa na południe od powyższego pasu, 4) Europa południowa. — W wyliczaniu stacyi zachowano w każdej grupie kierunek od zachodu ku wschodowi.

Pogład na stan powietrza.
 Minimum, o którym wozoraj mówiliśmy, przynosiło się do zatoki Botnickiej gdzie spowodowało burzliwe powietrze. Nad Brytanią spadł barometr i zanosi się na nową depresyę na zachodzie. Przy tak niższym nacisku atmosfery ponad północną Europę, wieje wiatr umiarkowany, na wschodnich brzegach jest jeszcze przeważnie silny wiatr, w środkowej Europie natomiast wieje wiatr zachodni. Powietrze wygodzają się najpierw w Niemczech, w Niemczech północnych był wozoraj w wielu okolicach deszcz.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lipcu.

Data i godzina	Barometr	Wiatr	Stan powietrza	Temp. w Cel.
19. Pop. 2	756,5	Z. lekki	pogodne	+20,0
19. Ran. 9	756,4	Pln. lekki	pogodne	+17,5
20. Wie. 7	754,4	PdW. lek.	pogodne	+16,2

Dnia 19 lipca maximum ciepła +20,8 Cel. minimum ciepła +5,8
 Prognoza na dzień jutrzejszy brzmi według „Pos. Zeit.“ jak następuje:
 Pochmurno, przepaźdisto z skłonnością do gromot, ciepło umiarkowane, noc chłodna, wiatr umiarkowany a chłodny.

Stacya obserwacyjna: Żabików pod Poznaniem.

Obserwator: Dr. J. Ulatowski.
 (Wydział Przyrodników Tow. Przyj. Nauk i Tow. agron. W. Ka. Pozn.)

Data i godzina	Barometr	Wiatr	Stan powietrza	Temp. w Cel.
18. Pop. 9	750,25	PdZ. silny	pochmurno	+18,6
18. Wie. 9	751,75	PdPdZ. um.	pochmurno	+14,4
19. Ran. 7	755,30	PdZ. um.	pogodne	+15,0

Dnia 18 lipca maximum temperatury: 19,5° Cel. minimum — 13,1°

Telegram giełdowy

Berlin, 20 lipca 1889. (Kursy końcowe.)	Kurs z dnia	19	20
Pszenica słaba na lipiec	190	—	188 50
na wrzesień-październik	188 50	—	188 —
na październik-listopad	189 50	—	189 —
na listopad-grudzień	190 75	—	190 —
Żyto słabe na wrzesień-październik	157	—	156 75
na październik-listopad	159	—	158 75
na listopad-grudzień	160 25	—	159 75
Olej rzep. słaby na lipiec	64 50	—	63 80
na wrzesień-październik	63	—	61 80
Okowita słaba eksportowa	36 30	—	36 30
na lipiec sierpień	—	—	—
na sierpień wrzesień	35 00	—	35 80
na wrzesień październik	34 80	—	34 50
na październik-listopad	34	—	—
spółczywa na lipiec-sierpień	56 00	—	56 —
na sierpień-w			